Acc. 120/57

P. 1 mr. 35

BJ.
1

Łaskawość Tytusa.

Tytus. Wespazyan Cesarz Rzymski.
Witellia Córka Cesarza Wiklliusza
Serwilia Siostra Sextusa, kochanka Auniusza.
Sextus Przyiaciel Tytusa, miłośnik Witellii
Annius Przyiaciel Sextusa kochanek Serwilii
Publius Prefekt Pretorium?
Chor Senatorów i ludu.

Akt 1.

Scena 1.

Pokoie z prospektem na Tyber w Apartamentach Witellii.

Witellia i Sextus.

Witellia. Jcóż? zawsze mi iedno Sextusie powtarzać będziesz? Wiém iuż, żeś do naszych zamysłów nakłonił Senatora: że spólnicy iego są w pogotowiu: że Kapitolium zapalone hasłem do ruchu będzie, pod czas którego razem na Tytusa uderzyć macie: że sprzyiężeni dla poznania się, czerwoną wstęgę na prawém ramieniu mieć będą. Wszystko to tysiąc iuż razy słyszałam: dotąd iednak zemsty moiey nie widzę. Czekacie może, aby Tytus pełen szaloney kuchareńca miłości, w oczach moich ofiarował iey, tron mi wydarty, i rękę swoią? Powiedz mow, czegoż czekacie.

Sext. O Boże!

Witellia. Wzdychasz? chciałabym cię zrozumieć. Odchodzisz zawsze odemnie gotów, czego żądam, wykonać: a zawsze powracasz wątpliwy i pomieszany. Zkądże w tobie ta ustawiczna przemiana odwagi i bojaźni?

Sext. Posłuchay mię Witellio: oto przed tobą serdce moie wylewa, kiedyż przy tobie znaydę, nie umiém myśleć, nie mogę chcieć tylko tak iak ty żądasz; czuję, cały przeniknięty twoy gniew przelany do serdca moiego, drżę na wspomnienie krzywd twoich,

Tytus tysiąca śmierci winnym mi się zdaie. Kiedy iestem p
nim, Tytus, [nie gniewayśy[zdaie mi się niewinnym.

Witel. I takie...

Sex. Nim mię, taiai będzieſz, pozwól przynaymniey, abym ci
duszy mey wytłomaczył. Ty żądaſz zemsty; Tytus wart
moie. Ty mię ofiarowaniem ręki swoiey podżegaſz: on mi
zawsiąga dobrodzieystwy swoiemi. Za tobą miłość, za ni
mówi powinność. Gdy do ciebie powracam, zawsze w twarz
twoiey nowey ialuźyś dostrzegam piękności: a gdy iestem p
nim, zawsze w sercu iego nową iaką odkrywam cnotę. Ch
bym ci usłużyć, zdradzić go nie chciałbym. Żyć nie mogę, ieſ
cię utracę, dusza moia: a ieśli cię pozyskam, stanęsię nienaw
snym sobie samemu. Oto ieſt stan mey: łaysze mię teraz.

Witel. Bywaymniey: niewarteś nawet, niewdzięczniku, howo
tego, abym się na cię gniewała.

Sex. Ah, duszo moia, pomyślno: ponuśł łzawey. Nie wydzieraymy
w Tytusie roskosny świata, Bycia Rzymowi, a nam przyiaź
Znayd mu, ieśli mieſz, w całey starożytności równego. Wyst
sobie, Bohatyra wspaniałszego, i taskawszego. Mów mu o
nadgrodzie: skarby iego hoyności wystarczyć nie mogą. Mów
ukaraniu, każdego on wymowie usłuże. Wiednym niedoświ
czonemu, w drugim zgrzybiałemu daruie wiekowi. W tamtym
krwie szlachetność oszczędza, w tym nad podłym litościej stanie
a nieużytecznym i straconym dzień zowiey w którym nużyć nie
użyteczniwić nie zdarzy.

Witel. Ale panuie...

Sex. Panuie on, to prawda; ale tyle po nas podległości wymaga,
dosyć ieſt, aby nas niezgubiła rospusta. Panuie on, prawda; al
tak obszernego państwa, odiowszy wawrzyn, i szkarłat, cały
iego użiwa; a nasz cały pożytek.

Witel. I potoześ przyszedł, abyś w oczach moich wielbił niepryi
ciela mojego? Jużeś zapomniał, że ten peten taskowny boha
siedzi na tronie przez Boga swoiego wydartym Bogu memu. Ż
mnie oszukał, że mię uwiódł; i to ieſt naywiększa iego zbrod
prawie do zakochania się w nim. A potem wiarołomca, znow
potem do Rzymu sprowadzić Berenikę. Gdyby przynaymn
godną mnie między pięknościami Rzymu obrał Oppwallę, ale
barzynkę, sestrusię, wygnankę, przeklętą dać nademnie. Jedną
królową!

Sex. Wszakże wieſz że Berenika z swoiey woli powróciła.

Witel. Praw dziecióm takie głupstwa. Wiem ia o dawnych miłoś
kach; wiem ile też wylat, kiedy ztąd dawniey odiechała, wiem
iakiem ią teraz przyiął uwielbieniem. Kto tego nie widzi! Zdra
ca szaleie dla niey.

Sex. Ah Pani! ty zazdrość czuieſz.

Witel. Ja?

Sex. Nie inaczey.

Witel. Zazdrość ia czuię, że wzgardy znieść nie mogę?

Sex. A przecież...

Witel. A przecież nie ma u serdca pozyskać mię!

Sex. Ja iestem...

Witel. Ty iesteś wolny od wszelkiey obietnicy. Znayde ia go
dnieyszego zemsty mey wykonawcę, [chce odczyść]

Sex. Posłuchay mię ieszcze...

Witel. Dosyciem słuchała.

Sex. Zatrzymayśy na moment.

Witel. Żegnamię na zawsze.

Sex. Ah Witellio! ah bóstwo moie, nie odchodź; dokąd idzieſz!
daruymi, wierzę ci, iam źle mówił. Wszystko, wszystko uczy
nię, przepiszę, roskażę, co zechceſz ty ieſteś Pania, przezna
czenia moiego.

Witel. Wprzód niźli słońce zayźrze, chce mieć Tytusa zabitym
i chcę...

Scena II.

Annius, i ciż sami.

Annius. Przyiacielu, Cesarz do siebie cię woła.

Witel. Ah nie zabieraycie mu tych krótkich momentów. Tytu
ie kradnie Berenice.

Ann. Niesłusznie Witellio krzywdzisz bohatyra naszego. Tytus i
nad światem, i nad sobą panuie. Już za iego roskazem odie
chała Berenika.

Sex. Jak!

Witel. Co mowiasz!

Ann. Widzę was odumiałych, i stuszenie. Roskosz i zadziwienie ciska tey Rzymowi całemu. Ja sam prawie temu nie wierzę, sam byłem przytomny, Witellio, temu czułemu rozstaniu.

Witel. O nadzieio! /na stronie/

Sex. O cnoto!

Witel. O iakżebym chętnie słuchała wyrzekań przeciwko Tytusowi tey pysznéy kobiety.

Ann. Owszem nigdy mu więcey uprzeymości nieokazała. Płakała, ale widziała, że kochana, odieżdża, i że cios ten okrutny, równie iak dla niey, boleśnym był dla iey kochanka.

Witel. Każdy sobie w takich okolicznościach pochlebiać może.

Ann. Aż nadto widać było, że potrzeba było Tytusa bohatyra do pokonania Tyta mitośnika. Zwyciężył; ale walczył: mógł uległ, ale też niebył i spokoynym: a na twarzy iego/ powiedzieć mu to można na chwałę/ widać było walkę i zwycięstwo.

Witel. A może też Tytus nie iest mi tyle, ilem rozumiała, niewdzięcznym. /na stronie/. Sextusie zatrzymaysię ~~[illegible]~~ z wykonaniem mego rozkazu: nie czas ieszcze. /do Sexta/.

Sex. I niechcesz ieszcze okrutnico, ziebym widział, ziebym ujrzał

Witel. Cóżeś teraz widział, na cośc żalu mogła?

Sex. Na nic. O Boże! któż podobney kiedy do moiey dosiwiadł męki?

Witel. Sextusie! ieżeli niżeś chcesz podobać, porzuć, proszę, podeyrzenia twoie: nie morduy cierpliwości moiey tém nadnérn powątpiwaniem. Kto słepo ufa wkłada obowiązek wiernośći, ale właśnie ci łechce aby zdradą, niedowierzaiących usprawiedliwić nieufność. /odchodzi/.

Scena III.

Sextus i Anniusz.

Ann. Przyiacielu, oto właśnie iest moment, w którym mię użyć możesz. Wszakżeś miłości moiey obiecał Serwilią. Nic mi nie braknie prócz zezwolenia Cesarza: teraz mógłbyś prosić go o nie.

Sex. Wszystko to, czego chcesz Anniuszu, prawem iest dla mnie. Chciałbym i ia iak naypręzéy oglądać dawną i czułą przyiaźń naszą, nowym związkiem krwie utwierdzoną.

Ann. Nie masz dla mnie pokoiu, ieżeli nie pozyskam Serwilii.

Sex. I ktoby mógł ci ią wydrzeć. Ona szaleie za tobą: ia do ostatniego tchu twoim będę nieprzestanę: Tytus iest sprawiedliwy.

Ann. Wiém o tém, przecież się lękam. Czuię iak serdce bije w niem tonie; ale przyczyny tey boiaźni wytłomaczyć nie umiem. Aż nadto to prawda, że w miłości naymnieysza wątpliwość w pewną zamienia się męką. /odchodzi/.

Scena IV.

Sextus sam.

Bogowie, ratuycie mię. Powoli, powoli tracę władzę nad sobą. Nie słucham więcey iak tylko nieszczęśliwey miłości moiey. Witellia pod iakąś urodziła się gwiazdą, która rządzi przeznaczeniem moiem. Wie o tém okrutnica; na złe tego używa, a ia nie śmiém i uskarżać się nawet. O nadobydlka mocy piękności! Wy, którym niebo tego udzieliło daru, ah niebierzcież z Tyrana moiey przykładu. Panuycie, słuszna iest rzecz; ale niech nie będzie tak twarde i srogie panowanie wasze: gnębić uparty surowość na ten czas iest sprawiedliwa; ale po cóż w pałwie mią nad zwyciężonemi okrutney szukać roskoszy. I którzy barbarzyńcy nie opędzili życia nieszczęśliwemu, w oron złożyli i oddali w niewolę /odchodzi/

Scena V.

Przed przysionkiem kościoła Jowisza Stratora, miejscem Senatowem przez zgromadzanie się Senatu: z tyłu widać część Rynku Rzymskiego ozdobionego arkusami, obeliskami i trofeami: po bokach widać w odległości górę Palatynu, i część Ulicy świętey: na przeciw prospekt na Kapitolium, i droga wyspadziała, którą się idzie do niego.

Wrzeczonym przysionku znayduią się Publiusz Senatorowie Rzymscy, i Posłowie podbitych Prowincyy przeznaczeni do złożenia u Senatu rocznéy daniny. Tytus, przed nim Liktorowie, za nim żołnierze Prętoryańscy, i liczny lud schodzą z Kapitolium, a chór śpiewa, co następuie.

Bogi Stróże Rzymu losów,
Rzymian wysłuchaycie głosów:
Niech żyie Tytus taskawy
Dla szczęścia Rzymu i sławy.
Wy nieuwiędłemi nowarzyny
Wieńczcie wszystkie iego czyny
A Rzymian szczęście i żyiee
Zachowacie w iednym Tytie.
Wszakże on iest darem waszym:
Niech się nim nacieszyi gródź,
Niech zazdrości wiekom naszym
Wiek, co go czas iescze zrodzi.

Publius. Ciebie dziś Oycem Oyczyzny mianuie Senat, i n
gdy on niebył ~~winien~~ w wyrokach swych sprawiedliwy
nie zwyciężony Auguście.

Ann. I nie tylko Oycem, ale nad to iesteś dobrotliwym Bo
stwem. A ponieważ we wszystkiem wyższym nad śm
telną okazuiesz się naturę, wcześnie do modłow ludzkich
uzwyczaiaiąc poczniy. Wspaniały kościoł Senat ci po
znacza, i chce aby w niém między Bogami Rzym po
Bóstwem Tytusa ulubiał.

Pub. Skarby te, które widzisz, roczną Prowincyy hołdowni
czych daninę, na tey poświęcamy przybytek. Tytusie n
chciey gardzić tym głośnym miłości naszey dowodem.

Tytus. Rzymianie, iedynym pragnień Tytusa celem iest m
tość wasza: ale ta niech do tyla granic swych nie przechod
aby iey i wam, i Tytusowi wstydzić się wypadało. Nie mas
dla mnie ani czulszego ani milszego nad Oyca nazwiska
Ale ia na nie zasłużyć pragnę, niedbam czy ie pozyskam.
Bogi nieśmiertelne, ile naśladować żądam, tyle czuię wstyd
od nieznośney ambicyy czyniącą im równym. Trać ich p
iaźń, kto pośiąga do ich towarzystwa, i nie masz nierozu

bezwstydnieyszego, iak zapominać o tém, że iesteśmy śmier
telni. Nie odmawiam iednak przyięcia ofiarowanych mi
skarbów; użycie ich tylko odmienić pragnę. Wiecie, iak
nadzwyczay straszliwy Wezuwiusz wyrzucił z wnętrzności
swoich ogniste rzeki, porozwalał skały, zniszczył przyległe
miasta i okolice. Nieszczęśliwi mieszkańce, którzy życie u
nieśli po rozmaitych rozbiegłych stronach, ale nędza ściga
ich wszędzie. Niechże to złoto ulży cierpieniom tych biednych
współbraci naszych, a to będzie naywspanialszym dla mnie
kościołem Rzymianie.

Ann. O prawdziwy Bohatyrze!

Pub. O ile wszystkie nasze nadgrody i pochwały niedorównu
waią wielkości twoiego umysłu!

Chór.
Bogi Stróże Rzymu losów,
Rzymian wysłuchaycie głosów:
Niech żyie Tytus taskawy
Dla szczęścia Rzymu i sławy.

Tyt. Dosyć, dosyć Rzymianie. Sextusie zbliżysz się do mnie: i ty
Anniuszu nie odchodź: inni wszyscy odeyść mogą. /wszyscy
wychodzą prócz Tytusa, Sexta i Anniusza/
Ann /na stronie do Sextusa/. Teraz Sextusie mówić możesz
za mną.

Sex. Jakże Panie mogłeś twoią piękną Królowę? . . .

Tyt. Ah przyiacielu moy kochany Sextusie, co za okropny m
ment! Samem niewierzył. . . ale dosyć tego; zwyciężyłem, p
iechała... Dzięki Bogom nieśmiertelnym: Szczęścia iest
rzecz, abym myślił teraz (myśleć) o dokonaniu zwycięstwa (zależy) dowi
liśmy więcey; uczyńmyż i resztę.

Sex. Cóż więcey zostaie.

Tyt. Odiąć Rzymowi wszelki do obawy powod, iżby ią miał ki
dy widzieć moią małżonkę.

Sex. Alboż iey odiazd nie dosyć wszelką zaspakaia boiaźń?

Tyt. Albiż nie odiechała i dawniey, a przecie powróciła. Mogby kto sądzić, że znowu powróci: i póki tożé moie wolne będzie kto wie o dawnéy miłości naszéy, powié zawsze, że dla niej ie zachowuię. Rzym niezmierny wstręt czuie do samego wet imienia Królowéy: swoią ón corkę, na tronie moim widzieć oglądać pragnie, i trzeba mu dogodzić. A ponieważ związku moiego nie udało się skleić miłości, niechże go terprzyiaźń obierze. Sextusie, twoia krew z Cesarską złączy dzisiay ieszcze siostra twoia moią zostanie małżonką.

Sex. Serwilia!

Tyt. Tak iest.

Ann. /na stronie/ Ciężkie Ja nieszczęśliwy!

Sex. /na stronie/. O Bogowie! Anniusz zginie.

Tyt: Styszałeś? coż na to mówisz? nie odpowiadasz?

Sex. /pomięszany/ Jakżeby ci mógł odpowiedzieć Panie? Dobr twoia do tyla mnie zmieszała... że nie mam serdca.. chciałbym....

Ann. /na stronie/ Sextus dla mnie się biédzi.

Tyt. Wytłomaczysz się; wszytko, co zechcesz, dla dobra twoiego uczynię.

Sex. /na stronie/ Ah ratować trzeba przyiaciela.

Ann. /na stronie./ Anniuszu, teraz pokaż prawdziwé męstwo.

Sex. Tytusie...

Ann. Auguście, znam ia serdcé Sextusa. Od koleblu samo potączyła nas miłość wzaiemna. On przez skromność sobie wrodzoną, lękaśię, aby taska tak wielka nie zdała się ciężarem zbyteczną: a nie postrzega, że przyiaźń Cesarska wszelk znosi nierówność. Ale ty Panie od niego zasięgać niepowinn néś rady. Mogłeś że obrać małżonkę, i ciebie i państwa Rz skiego godniejszą? Cnota, piękność, wszytko to się znayduie w Serwilii. Jam iéy zawsze pozazdrościł z twarzy, że ją o urodziła do Tronu. Oto dopełnienie przeczuia moiego.

Sex. /na stronie/ Anniusz że to mówi! ani mi się, czym na iawie?

Tyt. Dobrze mówisz, ty więc sam doniesz iéy o tem. A ty, kochany Sextusie, chodź za mną, i porzuć powątpiewania twoie. Bóg dzieu miał tyle współczucia do Tronu, i tyle cię wywyższy, że nie wiele pozostanie z tey prawie nieskończoney rozności, którą Bo gowie uczynili między Sextem i Tytusem.

Sex. Ah nad to Panie! Jeżeli nas niechcesz mieć nierozdzielnemi miarkuy przynaymniey dobrodzieystwa twoie.

Tyt. I cóż mi się zostanie, ieśli mi nie pozwolicie być dobrocznym nym! Ten, ten iest ieden prawdziwy Tronu nayświetniejszego pożytek: reszta, męką tylko, i niewolą. I cóżby mi zostało, gdybym ieszcze te szczęśliwe utracił momenta, w których mogę dźwignąć uciemiężonych, podwyższać przyiaciół, nadgradzać cnotę i zasługę. /Tytus i Sextus odchodzą/

Scena VI.

Anniusz a potém Serwilia.

Ann. Nie zatuymy tego.. wykonałem szlachetnego miłośnika powinność. Gdybym téyż co Bóstwem iest mocném, aby iey nie utracić, wydarł panowanie, kochałbym w niéy nie ią, ale siebie samego. Ah dusza moia zabroiła, przeciwko tak dawnemu i tak czułey miłości. Panią iuż twoią, ta co była celem serca twoiego. Miłość na uznanowanie zamienić potrzeba... Lecz otóż ona.. O Bogowie! nigdyś oczom moim niezdała piękniejszą.

Ser. Dusza moia...

Ann. Ah Serwilio! nie godzi ciężę tak mię więcéy nazywać.

Ser. A to czemu?

Ann. Cesarz obrał cię /co za męczarnia/ za swoią małżonkę: i kazał mi umierającemu donieść ci o tem /co za boleść/. I ia sam... ia byłem... /nie mogę mówić/ Auguście, żegnam cię.

Ser. Co mówisz! Zatrzymaymię. Ja mam być żoną Cesarza? a to zkąd?

Ann. Ztąd, że nie znayduie piękności, i cnoty godnieyszey pano-
nia nad ciebie duszo... O Boże! czem chciał powiedzieć? po-
Pani, pozwól mi odeyść.

Ser. I takie mię chcesz w udręczeniu zostawić? wytłómacz się
wiedź mi, iak się to stało? iakim sposobem?...

Ann. Zginę, ieśli nie odeydę duszo moia!... Ah daruy Pani
ruy gwałtownemu poruszeniu memu. Wyraz ten zieb-
czny winą iest ust zawsze uż tak nazywać uwykłych
ufałem uszanowaniu memu, że ono serdca czułości stra-
miało, ale zdradziła miłość, i serdce i uszanowanie. /odchodzi/

Scena VII.

Serwilia sama.

Ja mam bydź żoną Augusta! takie to łacno ieden moment
zy moie odmieni! mogłabym kiedy zapomnieć tak gwał-
towney miłości! nie.. nie ma tyle dla mnie panowanie pow-
bóio: nie twierdzę Anniuszu, nigdy to nie będzie: ty byłeś p-
wszym, ty i ostatnim będziesz celem miłości mojey: tyl-
kiedy niewinnych więzów, które tak roskosznie serdca nasze z-
czyły, nic prócz śmierci rozerwać nie zdoła. /odchodzi/

Scena VIII.

Ustronie roskoszne w Pałacu Cesarskim na Górze Palaty-

Tytus i Publiusz z kartą w ręku.

Tyt. Cóż mi w tém piśmie przynosisz?

Pub. Zawiera ono imiona winowayców, którzy śmieli zu-
chwałemi mowami bydź pamiątkę, iuż zeszłych Cesarzo-

Tyt. Jnaczoi to okrutne dochodzenie, które na nieszczę nieszczę-
śmiertym, a podaie tysiączne sposoby złośliwym do czyn-
nia na niewinnych zasadzek. Od tego momentu znoszę
ten zwyczay, i aby na przyszłość zapobiedz zdradom,
aby karom rozciągnionym na obwinionych podpadali
oskarżyciele.

Pub. Przecież sprawiedliwość....

Tyt. Gdyby sprawiedliwość używała zawsze całey swey
rowości, wkrótce ziemia zamieniłabyśię, w okropną pust-
nią. I gdzież iest taki, coby do większey lub mniey szey w-

poczuwał się winy. Wejdźmy tylko w nas samych. Wierzmi
Publiuszu, że rzadko Sędzia nie podlega występkowi, którym ka-
że w kim innym.

Pub. Maią iednak kary...

Tyt. Maią kary, ieśli są częste, mniey szą powagę. Złośliwi o-
zwiaią się z niemi. Winowayca postrzega, że wielu ma to
warzyszów: a nawet niebezpieczna iest rzecz wystawiać
na iaw, iak mało iest dobrych.

Pub. Ale Panie iest i taki, co na twoie imie targaiąc się powa-
ża z głupstwa, litnieyszą nad nim: ieśli miał do tego przyczy-
nę, wdzięczny mu iestem; a ieśli nawet ze złości, to
mu wybaczam.

Pub. Przynaymniey...

Scena IX.

Serwilia, i ciż sami.

Serw. U nóg Tytusa...

Tyt. Serwilio! Augusto!

Serw. Ah Panie nie daway mi ieszcze tak wielkiego nazwi-
ska: wprzód mię wysłuchay: musisz ci odkryć tuiemnicę
iedną...

Tyt. Oddaliś Publiuszu, ale nie odchodź /Publiusz oddala się/

Ser. Wspaniały Monarcho! że ci się podoba, pomimo tylu
godnieyszych, dzielnością, ze mną twem honorem, dar to iest
tak wielki, iż nayniewczulsze poruszyłby serdce. Znam co
ty Łaskę twoiey szczodrości. Chcę bydź wdzięczną, i rozumie
że w tém, co czynię, dopełniam obowiązku mojego. Tyś
mię obrał, ale podobno mię nie znasz, ia, co sądzę, iżbym
cię milszą oszukała, całą duszę moią chcę odkryć przed
tobą.

Tyt. Słucham.

Ser. Nie ma nikogo na ziemi, coby bardziey nadewszy-
cnoty twoie uwielbiał. Dusza moia pełna iest dla ciebie
podziwienia, i uszanowania. Ale serdce... Ah nie gniewa

się Panie!

Tyt. Mów śmiało.

Serw. Serdce Panie nie iest iuż moie. Od dawnego czasu wydarł mi ie Anniusz. Kochałam go, kiedym ieszcze niewiedziała, co to iest kochać: i nikogom aż dotąd prócz niego nie kochała. Skłonność i nałóg w iedną prawie zamieniły dusze nasze. Nie czuię w sobie dosyć mocy, abym zapomnieć go mogła. A komu mi wet, pomimo woli moiey, myśl na ulubioną wydzierałabym się drogę. Wiem ia, że zbrodnią iest przeciwić się woli Cesarskiey ale niechże przynaymniey Monarcha moy o wszystkiem będzie zuwiadomiony. A ieżeli, mimo tego, chcę mnie za swoią mieć żonkę, otoż ręka moia.

Tyt. Dzięki wam Bogowie nieśmiertelni. Przecież choć raz uyrzę tem prawdę bez żadnéy zasłony. Przecież znayduię, kto się rzetelnością narazić nie lęka. Serwilio! ah iakiegoż mi dnia zakosztować daiesz rozkoszy! iakiem ci podziwieniem nabawiasz! Anniusz społowność życia swoiego poświęca uy niesieniu twojemu? ty gardzisz panowaniem, abyś mu dochowała wierność? a ia miałbym zatruć goryczą tak słodką i niewinną miłość. Ah nie masz mieysca w duszy Tytusa dla tak czarnéy szkarady. Kochana córko, [do Zamiast] chcę Ozem bydź twoim [oddal wszelką bojaźń od serca twoiego] Anniusz iest twoim małżonkiem: ia sam pragnę, abyś ze zek tak pięknych: oby niebo, równie tak ia, dorgonnie go nazy śliwszym mieć chciało, a Oyczyzna podobnych wam doczekała z niego obywateli.

Ser. O Tytusie! o Auguście! o prawdziwa śmiertelników rozk szy! Serdce twoie przeyść wdzięcznością nie umie...

Tyt. Jeśli ni zupełnie chcesz bydź wdzięczną Serwilio, wleiway nym szczerość twoią: powiadaymu, że prawda choć obraz wa miłza mi iest nad kłamstwo nayprzebieglejsze. O gdyby wszyscy, którzy tron otaczaią, mieli serdce równie szczere iak ta ié, panowanie obszerne byłoby szczęściem nie udręczeniem, ani zrzucą myką, uwikłaną prawdę od obłudy rozpoznawać było trud ba. [odchodzi Tytus, za nim Publius]

Scena X.

Serwilia i Witellia.

Wit. O iakżem szczęśliwa!

Ser. Mogłżi Cesarzowéy moiey złożyć pierwszy hołd winnego u szanowania? Mogłżi oglądać twarz, któréy piękność raz serdce Tytusa utraciło spokoyność swoią.

Wit. [na stronie] Co za wszczypliwe dogryzki, na zemstę w błędzie ią zostawić muszę. Do obaczenia.

Ser. Iż na mnie i patrzyć nie raczy Serwilia. o Bogowie! tak zi odchodzisz? tak mię zostawiasz?

Wit. Nie miéy mi za złe, że odchodzę, albo zalsię, ieśli ci się podoba, na miłość, którą mi iść każe, dokąd serdce uprzedza. Co za dziw, że się z tobą bawić nie mogę, kiedy mię uhontentowanie sobie samey wydziera. [odchodzi]

Scena XI.

Witellia potém Sextus.

Wit. Iżaż mam znosić tak hańbiącą pogardę? Ah z iakąż iuż dumą i ta na mnie poglada! Okrutny Tytusie, mało miałeś na tém, żeś przeniósł nademnie Berenikę? toż ia iestem ostatnia z kobiet? toż każda może bydź godną ciebie prócz iednéy Witellii. Drżyj niewdzięczniku, drżyj, żeś mię obraził. Krew twoia dziś siay...

Sex. Życie moie!

Wit. Iż czémże przychodzisz? kapitolium czyś iuż zapalił? czyś obrócił w perzynę? gdzie Lentulus? Tytus iuż niżyie?

Sex. Nicem dotąd niezrobił.

Wit. Nic? a tak śmiało do mnie powracasz? i cożeś zrobił, że śmiesz mię życiem twoiem nazywać.

Sex. A wszakżeś sama zatrzymać ię kazała.

Wit. A niestytuałżeś o nowey moiey obelżze? drugiego zdaiesz się rozkazu? Ale powiedzże mi, iak wierzyć mogę, że ty mnie kochasz, kiedy tak mało umiłi umie rozumiesz.

Sex. Gdyby przynaymniey choć iedna przyczyna usprawiedliwić mię mogła...

Wit. Iedna przyczyna? tysiąc ich mieć będziesz, iakakolwiek będź sprzyzna serdcem twoim władnie. Chcesz chwały: przywróć uy ność Oyczyźnie twoiey: skruszyć iéy kaydany, unieśmiertelnij twe imię: niech i wiek nasz znaydzie swoiego Brutusa. Czu ieszże w sobie szlachetną ambicyą? masz otwartą drogę do p

nowania. Krewnych, przyiaciół, práw moich do tronu, wsz
go użyię dla ciebie. Jeżeli ręka moia uszczęśliwić cię może
ią masz, bież, zemśćię za mnie, a iestem twoia. Powró
czony tą krwią zdradziecką, a będziesz celem rozkoszy, m
ści, i uprzeymości moiey. Jeszcze ci tego niedosyć. Słucha
wahaysię potém, ieśli możesz. Wiedź, iem kochała
tęd Tytusa, że on ci przeszkadzał do pozyskania ser
moiego; że ieśli zostanie żywy, może tego, co teraz czyn
tować, a ia, nie ręczę za siebie, czybym go nie kochało
wu. Otóż, ieżeli cię ani chwała, ani ambicya, ani miłość
wzrusza, ieżeli cierpisz Rywala, który ci wydarł był,
dziera, i wydrzeć ieszcze może serdce moie, powiem, a
iest nayподleyszy z ludzi.

Sex. Ieź to razem szturmów do serdca maiego! dosyć, dosy
ześ przelała we mnie całą, zapalczywość twoią. Uyrzy
wlnotce w płomieniach Kapitolium, a to żelazo w łon
tusa... /Bogowie nieśmiertelni, wi to za mną zyty
ścina/ na stronie.

Wit. Iuż znowu myślisz?

Sex. Ah Witellio!

Wit. Przewidziałam to, iuż znowu zatuszysz.

Sex. Nie: nie zatuszę, tylko...

Wit. Nie mogę mię więcey. Poznaię niewdzięcznika, że mi
niekochasz. Co za głupia byłam! Iużem mu wierzyła,
uiścię poczynał podobać, i prawie tylkom o go niekocho
Podź przed z oczu moich, niech cię nigdy więcey nie wid
chcę odeydź/

Sex. Zatrzymayżę, iużem gotów, idę wraz pędnie, co każesz

Wit. Już ci więcey nie wierzę. Znowu byś mię oszukał... W
dzieła przypuszczałbyś sobie...

Sex. Nie: niech mię miłość ukarze, ieżeli chcę cię oszukać.

Wit. Idź więc; coż robisz, czemu nie bieżysz?

Sex. Jeszcze ale ty dużo moia nie gniewayżę iuż na mnie: wszy
co ci się podoba, wszystko, co zechcesz uczynię. Spoym na mi
na wszystko zapominam, lecz miłości za ciebie: twoie tyl
wey rzenie w duszy i pamięci moiey zostanie. /odchodzi/

Scena XII.

Witellia potem Publiusz.

Wit. Obaczysz Tytusie, obaczysz że nareszcie twarz ta nie iest
tak podła. Jeżeli cię ona pozyskać nie mogła, to potrafi przynay
mniey uwieść nayлepszych przyiaciół twoich. Będziesz zato
wat...

Pub. Ty Witellio tu iestes? ah bież co żywo; Tytus poszedł do
twoiego polcoiu.

Wit. Cesarz? i czegoż chce odemnie?

Pub. Alboż nie wiesz ieszcze, że cię za swoią obrał małżonkę?

Wit. Publiuszu! ia szyderstwa znosić nie umiem.

Pub. Szyderstwa! a wszakże sam Cesarz poszedł zgodzić zezwolenia
twoiego.

Wit. A Serwilia?

Pub. Serwilia, nie wiem dla czego, ale niebędzie żoną Tytusa.

Wit. Jak więc...

Pub. Ty iestes naszą Augustą. Ah Pani, idziny. Cesarz czeka
na ciebie.

Wit. Zatrzymayżę /na stronie/ O Bogowie! Sextusie! ia nieszczę
śliwa! Sextusie! nie mam go. Publiuszu bież... dogoń go,
powiedz mu... Nie... idź co żywo... /na stronie/ Ah
dałamię unieść zapalczywości/ Jeszcześ nie poszedł.

Pub. Dokąd?

Wit. Do Sextusa.

Pub. Coż mam powiedzieć?

Wit. Żeby do mnie powracał natychmiast, żeby się nie oddalał i
iednego momentu.

Pub. Jeż /na stronie/ Coż w niey za pomieszanie sprawnie radość
zbyteczna/ odchodzi/

Scena XIII.

Witellia.

Coż za boleść serdce me ściska! Ah kochany Tytusie ialażem pr

ciwko tobie była uiśprawiedliwią! Niestety! ieżeli tym cz
Sextus dopełni rosbiaru, czyż mogłby być los duratniey
le mię; i na coż wcześnie roić sobie to chronnoiu. A ieżeli
znowuiż odmieni. .. I dla czegożbyż się odmienił? za cosz
obawiać? O ileż myśli razem mnią nacisła do duszy.
tna i wesoła; ciężkosz, i znowuiż lękam; zapalaiąsz, i zm
mią przerzywa: sama siebie w tym stanie rozumieć nie
gę. O kiedyż dzień ten nastanie, kiedy biedne serce moie
dzieię, mi tabsz wydzierać z wnętrznoiu. O nieba! co za
cieństwo! Nie mam, i iedney rozkoszy, którąbym się w duszy
iey w gorycz nie zamienił/odchodzi/

Koniec Aktu I.

Akt II.

Scena I.

Przysionku.

Sextus sam ze znakiem sprzyiężonych na ganku

O Bogowie, cóż to za uderzenie! co za ruch w sercu! D
uroz mią przerzywa, idę, i znowuiż za stanowiam. Ka
szy szelest wiatru, cień nayuniezony strachem mią prze
Nie rozumiałem, aby z taką trudnością przychodziło zost
poczciwym... Już z rozkazu moiego Lentulus pobiegł do
pitolium: a ia mam na Tytusa uderzyć. Już mi się nog
ślizneła w przepaść straszliwą, a zguba moia stała się
nieczną. Przynaymniey z męstwem zginę... z męstwem
i możesz mieć ie zdrayca? Sextusie niesprawiedliwy ty masz by
zdrayną? co za haniebne nazwisko! a przecież spieszysz
na mię zasłużył. I kogoż to zdradzasz? Nayuyższego, n
sprawiedliwszego, nayda skawszego na swiecie Monarch
remuś wszystko winien, co możesz, i czym iesteś. Prawdziwi
pięknq mu oddaiesz nadgrodę. On dla tego cię wyniosł, aby
został iego katem. Ah niech mię wprzód ziemia pożrze, a
żelezię tey zbrodni dopuszczę. Ah Wiselio nie masz serca a

prędzi

prędzie tak srogiego rozkazu: umarłbym w oczach iego...
muszę przeciwdziałać... Ale iakże, kiedy iuż wszystko utonęło...
Poydę, poydę, zatrzymam Lentula, niechay co chce wypadnie... Nie
ba, co widzę, góre iuż Kapitolium. Niestety! Lentulus zaczął. Mo
że iuż może późno zgryzoty. Ratuyże mi Tytusa wiecznyi Bogo
wie/chce odeyść/

9

Scena II.

Anniusz i Publius Sextus.

Ann. Sextusie! dokądże śpieszysz?

Sex. Śpieszę się przyiacielu... O Bogowie nie zatrzymuy mię...

Ann. Ale dokądże bieżysz?

Sex. Bieżę... dowiesz się potém z hańbą moią/odchodzi/

Scena III.

Anniusz, potém Serwilia, nareszcie Publius z Gwardyą.

Ann. Dowiesz się potém z hańbą moią!... Cóż to za tayemnica
w tych słowach! na cóż ia taią przedemną? Cóż znaczy ta
twarz wybladła, ta mowa pomieszana, O nieba. musi iakiś
niebezpieczeństwo wisieć nad Sextusem.. Przyiaciel winien
opuścić go niepowrotnie. Poydę za nim./chce odeyść/

Serw. Przecioż cię znayduię Anniuszu.

Ann. Ah życie moie, jakiem wiele winien miłości twoiey!
W momencie powrócę, daruy, że odchodzę.

Serw. I za cóż mię tak prędko porzucasz?

Pub. Co tu robisz Anniuszu. Rozruch w całym Rzymie, Ka
pitolium pali się, a ty tym czasem nie wstydzisz się spoko
ne miłości poświęcać momenta.

Serw. O nieba!

Ann. /na stronie/ Teraz mię słowa Sextusa większa przera-
żaią bojaźnią... Biegę go szukać./chce odeyść/

Serw. I możeszli mnie samą w tak wielkiem niebezpieczeństwie
porzucić?

Ann. /na stronie/ O Boże chciałbym się podzielić między kochą
kę i przyiacielem!/. Publiuszu. ty miey o niey tym czasem
staranie: polecam ci ią w niey i życie, i dobro moie iedyne./
odchodzi/

Scena IV.

Serwilia i Publiusz

Serw. Ah coż za okrutny i niespodziewany przypadek uszu!

Pub. Datyby Nieba, aby to było dziełem przypadku, a ten o palił nie miał szkaradnieyszego zamysłu.

Ser. Ah ty krew we mnie ścinasz!

Pub. Powróć Serwilio do twoiego pokoiu, i nie bóysię. Zostań ii straż dla bezpieczeństwa, a sam biegnę do Witellii. Tytus polecił mi o was obóchwoch staranie.

Serw. To nawet i o nas pamiętał Tytus?

Pub. O wszystkiem on pamięta, i na wszystko ma oko. Zabiega szkodom uprzedza zawadki, wszędzie zmieszany rządek przywraca... O gdybyś widziała, iak on potrafi burzonę uśmierzyć powstanie, zawsiągnąc zuchwały ośmielić bóiaźliwych, i tysiącznemi sposobami używać chwał, i groźby. Wszystko w nim znayduiesz: widzisz w razem obrońcę Rzymu, postrach żołnierstwa, przyiaciela Monarchę, obywatela, i Oyca.

Serw. Ale w tak niespodziewanym przypadku, iakże mógł

Pub. Myślisz Serwilio, nie masz dla Tytusa niespodziewanego przypadku. Nie masz nowu tak nieprzewidzianego, któ go uzbroionym nie zastał. Dobry wódz, żołnierz wątpiący głaz ostrzeżony, ów w polowiu, ten w czasie ciszy ołtarz spo iąc na wszelkie burzy czy nieprzyiaciół gotowości zapędy. [odchodzi]

Scena V.

Serwilia sama.

Bydź opuszczoną od tego, cośmy go kochą iedynie, wiedzieć, z na rozmaite leii niebezpieczeństwa: truchleć o niego, a w modź mu towarzyszyć, iest to iedno z nayprzykrzeyszych udrę iest to doświadczać boleści śmiertelnych umrzeć nie mogą Ale wy zapały serdca mojego, kiedy ia idź za nim tym, którego żyć i jedynie, nie mogęy towarzyszać mu za mnie Wszakże was miłość zawsze ku niemu licznie: wszy droga do niego nie iest wam nieznayszna. [odchodzi]

Scena VI.

Witellia potem Sextus.

Vit. Który się ulituie nademną, i powie mi gdzie Sextus? ia nie szczęśliwa! wszędzieśmy pytałam o nim, i szukam go nadaremnie Gdybym przynaymniey choć Tytusa znaleźć mogła...

Sex. [zmieszany wchodząc na teatr] Gdzież się skryć? dokąd uciekną nieszczęśliwy! [chce odeyść]

Vit. Ah Sextusie! ah słuchay mię!

Sex. Okrutnico będziesz kontenta: wypełniony twoy rozkaz.

Vit. Niestety! co mówisz?

Sex. Już Tytus... o Boże!... już z przebitego łona wyciąga wiellką duszę...

Vit. Ah cóżeś zrobił?

Sex. Nie ia to zrobiłem: bo przeięty żalem zbrodni mojey biegłem go ratować; alem ledwie dobiegł, kiedy zdrayca ieden z pomiędzy tłumu sprzysiężonych, z tyłu go uderzył. Zatrzymałem, krzyknąłem, ale cios już był zadany. Nieszczęśliwe żelazo zostało w ranie, a zboyca iak nayprędzey uciekł. Ja co żywo miecz wydobywam, ale krew nagle tunie, zbrodzi mi prawicę, a Tytus,... o Boże! mdleie, chwieieię, i upada.

Vit. Ah i ia z nim razem umieram.

Sex. Litość mię i wściekłość zdeymuię; chcę mścić nad zabój cą, ale próżno go szukam, on iuż uciekł. Ah Pani! i cóż ię ze mną stanie? iakież więcey słodkiego będę mógł używać pokoiu. Ah niestety! iakież wiele kosztuie mię chęć podoba niaią tobie!

Vit. Nayniegoczciwszy człowiecze, ty mię masz podobać? ty mi obrzydliwość sprawuiesz. I gdzież iest straszydło okropnieysze nad ciebie? i któż kiedy czarnieyszą nad to popełnił zbrodnią wydarłeś świadczą, co on miał naymiłszego, wydarłeś Rzymowi, co tyllko on miał naytęsknieyszego. I któż cię Panem życia iego uczynił? powiadź mi bezbożniku, iaką winę w nim ukarałeś? że kochał ciebie! prawda, to wielka wina Tytusa: ale czyż twoia ręka ukarać ią była powinna?

Sex. Sprawiedliwi Bogowie! iaż to iestem! Witellia to mówi! i nie tyż to bytaś?...

Vit. Miła poczwaro, i zbrodni twoiey nie zwalay na mnie. I gdy

żeśmy nauczył wściekłości rozgniewanéy miłośnicy, bydź wyłu-
wcą? Jakaż dusza bezrozumna w gwałtowności swoich uczuć
postrzegłaby była szaleństwa miłości? Ah tyś się na moie nie-
szczęście urodził. Nie masz nienawiści, któraby mię rozwścieczyć
miłość twoia obrażać mogła. Gdyby ciebie niebyło, świat
miałby szczęśliwszey nademnie kobiety. Dziś ieszcze miał
rękę Tytusa: prawa z Kapitolium nadawałabym śmierć
i niewinności nawet szczęście byłoby mogła: przez ciebie
na ieszcze, tracę panowanie, i żadney nie spodziewanej
ciechy. A Tytus, ah bezbożnilku, Tytus nieżyie. Jakiż
mógł, o Boże! zdrayco wiarołomny! ... Ah iam to wi
krew mi się w żyłach ścina.. mdleią mię ogarnia... N
zdradził twoy wiarę, straszydło czemużeś, czemu... a
późno iuż zbrodni moiey zatuić: odchodzi

Scena VII.

Sextus potém Annius.

Sex. Dziękuy wam okrutni Bogowie! nie mam iuż więcey, czego
lękać. Doszedłem do ostatniego kresu nieszczęścia: wszystko
straciłem, co tylko utracić mogłem: zdradziłem przyiaźń,
cnotę, Witelliusza i Tytusa. Zabiyźcy mnie prędzey uderz
re mię sarpienice, furye, które serdce me rozdzieraiące. A ieże
zemsta waża nieprzyiaciela, ia sam, ia ią wykonam chce do
mieczu

Ann. Sextusie, idź co żywo. Tytus żąda...

Sex. Wiem o tém, żąda krwie moiey; oto wraz ią wyleię
się przebić

Ann. zatrzymuiąc Stóy; co mówisz? Tytus żąda widzieć
dziwisz się, że nie iesteś przy boku iego: żeś go odstąpił w ta
uciążliwem niebezpieczeństwie:

Sex. Tytus żąda mię widzieć! coż się to dzieie?.. nieszczęście
raniony?

Ann. Jak to raniony! on zdrów i cały z pożaru powrócił

Sex. Daymy połowy nie oszukuią mię: na moie oczy widziałem
przebitym zbroiecznym żelazem.

Ann. Gdzie! w którém mieyscu?

Sex. W ciasnym przechodzie, którędy ztąd idziesz na górę Tar-
peyską.

Ann. Nie Sextusie: przywidziało ci się: kogoś innego wzrost dy-
mu i zamieszania wziął za Tytusa.

Sex. kogo innego! Któż by na się śmiał włożyć ubiór Cesarski?
wieniec z wawrzynu, płaszcz...

Ann. Darmo wszystko to mówisz. Żyie, i cały iest Tytus. W tym
momencie od niego wyszedłem.

Sex. O litościwi Bogowie: o kochany Cesarzu! kochany przyia-
cielu. Ah pozwól, abym na twoie tono radość moią... [prze-
czaią do Anniusza] Ale nieoszukuiesz że mię?

Ann. Jeszcześ mi niewierzący; idź więc sam go obacz

Sex. Ja mam iść do Tytusa. ia mu zdradziwszy go, mam się
poiawiać?

Ann. Tyś go zdradził?

Sex. Jak ia to iestem pierwszy wybuchnionego rozruchu spra-
wcą?

Ann. Ty? iakim? za co?

Sex. Więcey ci powiedzieć nie mogę.

Ann. Sextus miał zdradzać wiarę?

Sex. Przestań mię, ieden nieszczęśliwym uczynić. Żegnam cię
Uciekam nazawsze z Oyczyzny. Spomnij czasem na mnie.
Broń Tytusa od nowych zasadzek; ia wśród nayczarnie
szych zgryzot i rozpaczy błogosławić będę po beludnych la-
sach i iaskiniach opłakuiąc zbrodnią moią.

Ann. Zatrzymay się. O Bogowie.. ponury milczenie... Słuchay
dotąd nikt niewie o spisku: wszyscy pożar przypisuią tego
wi: milczenia twoia wszystkoby wydać mogła.

Sex. Czegoż chcesz pomnie?

Ann. Chcę, żebyś został, żebyś milczał o tém, cośś stało: żebyś po
wrócił do Tytusa, a winę twoią zmazał tysiącznemi do-
wodami wierności.

Sex. Przecież ten, co zginął, ktokolwiek ón iest, zapewnę zbrodnią
odkryie.

Ann. Tego momentu biegnę na mieysce: dowiemsię, cośś dziele

czy wiedzą o prawdzie: czy mówią o tobie, a wprzód nim Tyt
zacznie o twojéy powątpiwać wierności, będę ich mógł ostro
i natenczas uciecz esz. Wszczęście twoie dotąd wątpliwe ia
jeśli zostaniesz, pewne, że cię wydrzesz.

Ses. Nie iestem w stanie przyiacielu zastanowić się nad rad
twoią. Ufam ci: chcę żebym szedł: pójdę... Ale Tytus, o Boż
wie wyczyta mi na twarzy... /chcę iść i zastanawiaiąc się/

Ann. Naymnieysza zwłoka Sextusie może cię zgubić.

Ses. Idę iuż... Ale płaszcz ten krwią sprzykany /spuszczaiąc
na siebie zastanawiaiąc się/

Ann. Czyiaż to krew?

Ses. Owego nieszczęśliwego, com go opdaliwał zamiast Tyt

Ann. Zawiń go ostrożnie, schoway, i śpiesz się.

Ses. Przypadek iakiś, o Boże, mógłby...

Ann. Day mi swóy płaszcz, weź moy /zamieniaią płaszcze
Biez teraz: nie bóyże: wkrótce i ia nadeydę. /odchodzi/

Ses. I serdce tak mam zaćmione, i umysł tak powierzchowny
niewiem czy we śnie, czy na iawie iestem. Nie inaczéy c
wiek przestraszony we śnie, i nagle obudzony, odurzały i ob
nieprzytomny niewie cóż z nim dzieie, czy śpi, czyli ob
dził, a ławy sennie iszcze mu niby w szaleństwie śnu
się przed oczyma. /odchodzi/

Scena VIII.

Gallerya dolna z prospektem na ogrod statuami
ozdobiona.

Tytus i Serwilia.

Tyt. Przeciwko mnie się sprzysiężono! Zkądżeś się o tém dowi
działa?

Ser. Jeden ze sprzysiężonych wszystko mi objawił, abym zbrodn
iego u ciebie wyiednała przebaczenie.

Tyt. Lentulus tedy iest zdrayca?

Ser. Lentulus iest spisku całego hersztem niepoczciwym. M
nadzieię wydrzeć ci panowanie nad Rzymem: zebrał hull
jów, dał znaki, zapalił Kapitolium dla wzbudzenia zamie
i już biegł, ubrawszyśi w płaszcz Cesarski, chcąc podeyść, i
zbuntował lud pomieszany. Ale o sprawiedliwe niebios

tenże sam ubiór, który wdział na siebie dla dokonania zdra
dy, statnią zgubą iego, a twoią obroną. Jeden bezbożnik z
pomiędzy mnie dzionych od niego oszukany znakami ciar
stkiemi rzucił się gwałtownie na niego, i zamiast ciebie
zabił Lentulusa samego.

12

Tyt. Umarł że do razu?

Ser. Ten co mi powiadał, nie wié o tem.

Tyt. Ależ iakto ten spisek niegodziwy mógł być przedemną u
krytym?

Ser. A przecież sprzysiężeni maią się nawet znaydować mię
dzy temi, którymeś straż twoiéy powierzył o ileby Cesarza
oto iest znali zbrodniczy, po którym się między sobą poznaią
spisku. Każdy z nich nosi do téy podobną wstęgę czerwoną
w tém mieyscu, gdzieś płaszcz do ramienia prawego przy
pina. Uważay Panie, i strzeż się.

Tyt. Powiedz że teraz Serwilio, co ci się zdaie panowanie? Któr
więcéy nademnie dobru innych poświęcał się może. a prze
ciéż niedokazałem tego, aby mię kochano: przecież iest tak
co mię nienawidzi, i chce zedrzeć mi z głowy ten potem zapra
cowany wawrzyn i znayduie towarzystwo swéy zbrodni: a
gdzież to iest cześć! w Rzymie! Tytus tedy iest w nienawiści u
Rzymu? Bogowie nieśmiertelni! ia com dla niego wszystkie dni
moie poświęcał: com dla wielkości iego nie oszczędził krwie i
potu mojego; com dla niego palił się nad Nilem, marzłem na
Dunaiem! co ocknąwszy się nie śmiem myśleć iak tylko o chwa
le iego, a spoczywaiącemu nawet dobro iego wystawuie du
sza uśpiona: co dla przypodobania się iemu, okrutny na się
bie samego wprowadzam [illegible] czuła moie, i tłumię, w sobie nayprzód
sznieyszy ptomieni miłości: ia w nienawiści u Rzymian.
O Ojczyzno! o niesprawiedliwości! o Rzymie niewdzięczny!

Scena IX.

Sextus, Tytus, i Serwilia.

Ses. /na stronie/ Otóż Monarcha moy. Ah iakże drży we mnie
serdce obłąkane!

Tyt. Ah Sextusie! kochany moy Sextusie! wszakże to mnie zdr
drono.

Ses. /na stronie/ O wspomnienie gorzkie!

Tyt. Czy wierzyłbyś temu Przyiacielu? Wszakże to Tytus iest w nau-
nawiśći u Rzymu. Ah ty, co wieśz wszytkie myśli moie; któ-
ry bez żadney zasłony zawsze serdce moie widziałeś; coś za-
wsze był celem przywiązania moiego, powiedz, czyż mi nale-
żało tak okrutney spodziewaiąc się nadgrody?
Sex. /na stronę/ Serdce mi przebiia; a niewie.
Tyt. Powiedz mi, przez iakąż winę moią, na taką zasłużyłem
nienawiść?
Sex. Panie...
Tyt. Mów.
Sex. Ah Panie mówić nie mogę.
Tyt. Płaczesz kochany Sextusie: los moy do litości cię wzbud-
zbliż się do tona moiego. O iakąż mi roskosz sprawuie, iak
mię cieszy w umarłwieniu znak ten czuły wiernośći two-
iey!
Sex. /na stronę/ Umieram: wytrzymać niemogę: zdaie mi się
zi go znowu zdradzam milczeniem moiem. Muszę go wy-
prowadzić z błędu.

Scena X.

Sextus, Witellia, Tytus i Serwilia

Wit. /na stronę/ Ah Sextus iest tu: gdyby mię przynaymniey
nie wydał.
Sex. /na stronie/ Tak, tak uczynię, chcę u nogiego... /posuwa-
się ku Tytusowi/
Wit. Posuwaiąc się, tak ie i przeszkadzaiąc/ Cesarzu niezwyciężony
przeyrzi dobrzyzyme Bostwa uciały o tobie staranie.
Sex. /na stronę/ Nie dostawało ieszcze Witellii.
Wit. /Myląc o przeszłém niebespieczeństwie tą, o iem cała do
truchleią./ /do Sextusa/ Ah amituszę nie mów.
Sex. /na stronę/ To prawdziwa męka!
Tyt. Niedbam ia Cesarzowno o utratę, i życia, i panowania.
Wiem ia, że wszytkie dni moie tylko pod tym warunkiem
należą do mnie, abym ich na dobro innych ludzi używał.
Wiem, że wszytko należy do wszytkich, a rodzic się nawet
był powinien, kto rozumi, że się dla siebie samego urodził

Ale, kiedy ma bydź pożyteczno Rzymowi, żebym krew moią uy-
lał, na cóż czynić na mnie zasadzki? czyż mu ięy kiedy odmó-
wiłem? czyż niewie niewdzięczny, że i ia iestem Rzymianinem,
nem, że iestem Tytusem? na co mi to wydzierać, co ia sam
chętnie ofiaruię?
Ser. O prawdziwy Bohatyrze!

13

Scena XI.

Sextus, Witellia, Tytus, Serwilia i Anniusz w
płaszczu Sextusa.

Ann. /na stronie/ Gdybym przynaymniey mógł przestrzedz Se-
stusa. Ale... zrozumi mnie. /do Tytusa/ Panie. iuż pożar
ugaszony. Alesię on nie zaciął z przypadku. Jest taki, coś się
sięgnął na życie twoie: strzeż się Auguście.
Tyt. Wiem o tém Anniuszu... Ale cóż ia widzę? Serwilio ni
iest że to znak sprzysiężonych na płaszczu Anniusza?
Ser. Wieczni Bogowie!
Tyt. Nie ma co i wątpić. Kształt, kolor, wszytko, wszytko się
zgadza.
Ser. /do Anniusza/ Ah zdrayco!
Ann. Ja zdrayca?
Sex. /wychodząc z pomieszania/ Cóż się to stało!
Tyt. I tyś ieszcze chciał rozlać krew moią? Anniuszu, Synu mój
a za coż? cóżem ci zrobił?
Ann. Ja chcę rozlać krew twoią? Ah niechże mię wprzódy piorun
z nieba ubije!
Tyt. Darmoś taisz. Ta wstęga czerwona, co iest znakiem sprzy-
sużonych, pokazuie mi, że należysz do haniebney zdrady.
Ann. Wstęga ta! iakim sposobem?
Sex. /na stronę/ Ah cóżem zrobił! wszytko kraz, rozumiem.
Ann. Panie nic o tém znaku niewiem. Wzywam na świadectwo
całego nieba.
Tyt. Od kogoś ią masz?
Ann. Mam go... /na stronie/ Jeśli powiem prawdę, przyiaciel
la oskarzę.

Tyt. Mówże daley.
Ann. Mam go... niewiém..
Tyt. Bezbożnik już się zmieszał.
Sex. /na stronie/ O przyiaźni.
Wit. /na stronie/ Ah drżę cała.
Tyt. I gdzież iest Sextusie kochany, nieszczęśliwszy nadem Monarcha! Przynaymniéy kto po innym przez dobrodzieystwa swoie robi przyiaciół; moia na nieszczęście i dobroczynna sama nieprzyiaciół tylko natworzyła moie.
Ann. /na stronie/ I iakże mam okazać niewinność moią?
Sex. /chce isć do Tytusa/ Ah niechże nie cierpi dla mnie przyiaciel niewinny! Witellio teraz wszystko powiedzieć muszę.
Wit. /do Sextusa/ Ah zmiłuyże się, co czynisz? uważay na moie nie bezpieczeństwo.
Sex. /na stronie/ Coż to za udręczenie!
Ann. /na stronie/ Wieczni Bogowie! dodayciez mi rady.
Tyt. Serwilio! tyleż to wart taki kochanek?
Ser. Wstyd mi i żal przywiązania dawnego.
Sex. /na stronie/ Biedny przyiacielu!
Tyt. Ale powiedźże mi duszo niewdzięczna, iakżeś się nie strasznył na samo pomyślenie o tak czarnéy zdradzie?
Sex. /na stronie/ Ja to iestem tą duszą niewdzięczną.
Tyt. Zkądże się w sercu twoiém wzięła tak niesprawiedliwa radość?
Sex. /na stronie/ Wytrzymać więcéy nie mogę. Auguście oto u twoich...
Wit. /na stronie/ Ja nieszczęśliwa!
Sex. Wina, która się pokazuie na Anniuszu...
Wit. /przerywaiąc/ Tak iest naytaskawszy Cesarzu, wina go iest wielka; ale dobroć Tytusa większąż ieszcze okaże. Abyś mu raczył przebaczyć, Panie, i Sextus i ia u nóg ich prosimy. /tu ich Tytus podnosi/ do Sextusa/ Chcesz zi śmierci moiey?
Sex. /na stronie/ Ah iakżem nieszczęśliwy!
Tyt. Niechże przynaymniéy Anniusz broni swoiey sprawy.

Ann. Oto Panie... /na stronie/ Ale coż powiedzieć mogę?
Tyt. Sextusie! stan mię iego nieszczęśliwy boleśnią przeymuie: sama przytomność moia w większe go pomieszanie wprawuie. Odmień rzecz wam pod straż Anniusza oddaię. Niech Senat rozstrząśnie zamysł i winę tego... niechcę go ieszcze nazwać zdraycą. Za stanowiską niewdzięcznika iak daleko od przyiaciela twego iego rózne iest serdce Tytusa. Zyś iest niewierny, nie masz nic na obronę, i zdrada iawna; ia łękaniem ieszcze, abym cię nie skrzywdził nazywaiąc zdraycą. Zy okrutniku pod zmyśloną przyiaźni pokrywką wydrzeć mi życie pragnąłeś? iakeś kryć przed oczyma twoiemi wstydzą twoiego bitwę. /odchodzi/

Scena XII.

Sextus, Serwilia, Anniusz i Witellia.

Ann. /do Serwilii/ A przecież nayukochańszy ielu miłości moiey...
Ser. Podź przecz z oczu moich; więcéy ielem miłością twoią być niechcą. /chce odeyść/
Ann. Zatrzymaymię i posłuchay.
Ser. Niechcę nic więcéy słyszyć z ust krzywoprzysiężnych, niedbam o serdce wiarołomne: wyrzekaiąc się, i mam w obrzydzeniu i związek niefortunny, i ślub, i oblubieńca takiego, i miłość, i kochanka /odchodzi/

Scena XIII.

Sextus, Witellia, i Anniusz.

Ann. /na stronie/ A Sextus nic na to nie mówi.
Sex. /na stronie/. Umieram.
Wit. /na stronie/. Drżę cała.
Ann. Ale Sextusie, ia przyprowadzony iestem do ostatniego nieszczęścia, a nikt więcéy o mnie nie myśli. Więc tyle co każdy o mnie mówi, i czego ia nie mówię. Nadto mi cierpieć wypada: myśl o tém przyiacielu. Widzisz, że obwiniony odchodzę, więc że wiernym iestem: pamiętałem o tobie nie zapominayże o mnie. Znoszę cierpliwie każdy

ale tey zmazy na czele, ale nienawiść iedynego dobra moie
znieść niepotrafię. /odchodzi/

Scena XIV.

Sextus i Witellia.

Sex. Mogęż na rzetzę okrutnico...

Wit. O Boże nietraćmyż czasu na próżnych zalach. Uciekay
zachoway życie twoie i moie.

Sex. Ja mam uciekać, i zostawić przyiaciela niewinnego?

Wit. O przyiacielu twoim ia mieć będę staranie.

Sex. Nie: póki Annius widzieć będę, w niebezpieczeństwie

Wit. Na wszystkie Bogi przysięgam: ia go bronić będę.

Sex. Ale na cóż ujść przyda ucieczka moia.

Wit. Ucieczką twoią życie swoie, a mój honor ocalisz. Zgin
ieyli się rzecz odkryie, a kiedyśmy o tobie dowiedzą, to i po
im sekrecie.

Sex. Sekret twóy w tym sercu pogrzebionym zostanie. Nikt o
niém nie wiedział, i milcząc umrę.

Wit. Wierzyłabym ci, gdybym mniemanie w tobie ku Tytusowi
wiązanie widziała. Nie boiąc się ia surowości iego; ale mię
chem przeraża iego łaskawość: taby cię zwyciężyła. Ah
te pierwsze momenta, kiedyś ci upodobała przez te
kie i miłe nadzieie twoie: uciekay, zapewń boiaźliwe
dzé moie. Tyleś dla mnie uczynił, uczyńże i resztę. To
dzie naywiększym darem, iaki mi tylko uczynić możesz
daią mi pokoy, życie, i honor. Cóż mówisz Sextusie, po
wiedźże.

Sex. O Boże!

Wit. Tak: iuż widzę w twarzy twoiey, że masz litość nade
postrzegam wzruszenia czułego serca twoiego. Powiedz: o
katamzięsi? nadto spodziewałamsię po tobie! ale mów
Sextusie.

Sex. Póydę: uiekę: /coż to za omamienie/

Wit. Oddycham.

Sex. Przynaymniey czasem kiedyś iuż oddalę...

Scena XV.

Publiusz ze Strażą i ciż sami.

Pub. Sextusie.

Sex. Czego żądasz?

Pub. Odday twóy pałasz.

Sex. Co za przyczyna?

Pub. Na twoie nieszczęście Lentulus nie umarł ieszcze. Resztę
dorozumiewasz. Chodź

Wit. O co za cios okrutny /na stronie/ Sextus oddaie pałasz/

Pub. Sextusie trzeba iść. Już do słuchania ciebie zebrał się Se-
nat: i ia cię muszę iak nayprędzéy dostawić.

Sex. Żegnam cię niewdzięczniko. Jeżeli kiedy poczujesz lekki od-
dech przelatuiący i zastanawiaiący się około twarzy twoiey,
powiedz, że to są ostatnie westchnienia moiego wiernego, lito-
wy dla mnie umiera. Duszy mey wzdobytéy z łona wspomnie
nie to za wszystkie męczarnie stanieyę nayślodszą nadgwa-
/odchodzi z Publiuszem i strażą/

Scena XVI.

Witellia sama.

Nieszczęśliwa, coż uczynię! Biédny Sextus, o Boże! umiera za
mnie. Tytus wkrótce wiedzieć będzie o moiey zbrodni, a z nim
wszystkie, o niey na hańbę moią dowiedzą... Nie mam ser
dca ani wyznać, ani milczeć, ani uciekać, ani się zostać...
od nikogo nie spodziewam się pomocy... nigdzie nie znayduię
rady... Nie widzę iak tylko zbliżaiącą się zgubę, nie nie czuię
prócz zgryzot i boiaźni. Drżę wśród wątpliwości swoich: le-
kam się promieni słonecznych: truchleię na naymnieyszy szelest
na naymnieysze poruszenie powietrza. Chciałabym się ukryć:
chciałabym odkryć zbrodnią swoią: lecz ani do wyznania, ani
do utaienia dosyć w sobie serdca nie czuię. /odchodzi/

Koniec Aktu. II.

Akt III.

Siena I.

Pokoy zamknięty: w nim krzesło i Stolik do pisania.

Tytus i Publiusz

Pub. Już Panie mija prawie godzina igrzysk publicznych. Wiesz, że dzień ten uroczysty zaniedbania ich nie pozwala, iuż cały na placu zebrany czeka tylko na twoią przytomność każdy pragnie po wiadomem niebezpieczeństwie oglądać cię zdrowym. Nie odmawiay tak sprawiedliwey roskoszy Rzymowi twoiemu.

Tyt. Wkrótce póydziemy Publiuszu. Ja niemiałbym pokoiu gdybym wprzódy nie wiedział o losie Sextusa. Już też Senat musiał wysłuchać iego obrony: musiał odkryć, obaczyć, że on iest niewinnym: co moment, spodziewamsię, że mi o tem doniesie.

Pub. Ah aż nadto niewątpliwe było wyznanie Lentulusa.

Tyt. Może też Lentulus szuka umyślnie towarzysza zbrodni, któreyby zyskać mógł przebaczenie. On wie iak bardzo ia nienawidzę Sextusa. Jest to purpurowy żartel złoczyńców... Ale oto, nikt ieszcze od Senatu niepowraca? Cóż to znaczy? Pódź dowiedzyj się, co robią, czego czekaią. Wprzód, nim na plac pójdę, o wszystkiem wiedzieć pragnę.

Pub. Pójdę, ale boię się, że nie powrócę z szczęśliwą nowiną.

Tyt. I możesz zatym Sextusa sądzić niewiernym. Ja bronię mu z serdca mojego: i zdaie mi się rzeczą niepodobną, aby on mnie miał zdradzić!

Pub. Ale, Panie, nie wszyscy mają serdce Tytusa. Kto nigdy złamać wiary nie umie, nierychło zdradę postrzega. Lecz dziw, że serdce szlachetne i pełne honoru, rozumi, że iestnieią inne serdca niezdolne są do wiarołomstwa. [odchodzi]

Siena II.

Tytus a potém Anniusz.

Tyt. Nie: nie wierzę, aby mógł Sextus być tak złośliwym. Uczynkiem go nie tylko wiernym, i przywiązanym, ale nawet nayczulszym dla mnie. Dusza iego do tyla odmienić się nie mogła! postrzegasz Anniuszu, co mi niesiesz? pokazałaż się niewinność Sextusa równie iak twoia? mów: co on powiada? pocieszy mię.

Ann. Ah Panie, przychodzę prosić cię o litość nad nim.

Tyt. O litość nad nim! toż w rzeczy samey iest winnym?

Ann. Słyszał ten, który mię podał w podeyrzenie, od niego miałem: wie też także, iż on wiedział o zamianie. Lentulus w oczy powiada Sextusowi, że od niego został zwiedzionym, a Sextus milczy na to: i czegoż spodziewać się można?

Tyt. Spodziewaymysię przyiacielu, spodziewaymy się iescze. Nieszczęśliwym los staiesię częstokroć winą: i nie zawsze to iest prawdą, co się prawdą zdaie. Ty sam masz tego dowód na sobie. Że znakiem haniebnym przychodzisz mi przedemną: wszyscy cię winnym uznaią: ia chcę, żebyś niewinność twoią okazał: ty nic nieodpowiadasz, drżysz, mieszasz się... Niezdawałażeś wszystkim prawdziwa wina twoia? a przecież nie tak było. Kto wie? może na nieszczęście Sextusa los taki, albo podobne zgromadził okoliczności.

Ann. Datyby to nieba. Ale gdyby też był winnym?

Tyt. Gdyby też był winnym! ah gdyby po tak wielkich dowodach miłości mojey mógł popełnić tak szkaradną niewdzięczność, i iabym potrafił zapomnieć zapędzie... Ale to być nie może.. spodziewaymsię przynaymniey.

Siena III.

Publiusz z kartą w ręku i ciż sami.

Pub. Czyż nie mówiłem Panie? Sextus iest heretykiem spisku niegodziwego.

Tyt. I prawdaż to Publiuszu?

Pub. I nadto prawda: wszystko z ust swoich potwierdził. Już go Senat wraz z spólnikami skazał na pożarcie bestyom. Oto iest dekret okropny, ale sprawiedliwy: i podaie Dekret Tytusowi. I nie mu, Panie, nie braknie opóźnić pódpisu twoiego.

Tyt. [padaiąc na krzesła] Wszechmogący Bogowie!

Ann. /padaiąc na kolana/ Ah litościwy Monarcho ...
Tyt. Anniuszu teraz day mi pokoy. /Anniusz wstaie/
Pub. Wiesz Panie że iuż lud na igrzyska zebrany ...
Tyt. Wiem o tem. Wyydź ode mnie sobie. /Publiusz odchodzi/
Ann. /odchodząc/ Panie zlituyesz nad nim. Wiem że surowość
sprawiedliwa; ale czyliż błędy czyieś maią bydź miarą ła-
wości twoiey. Jeżeli niechcesz prożbom moim, ieżeli nie
moiey
~~twarzy~~ tego wystąpiwi; daruy go Panie sercu Tytusa, d
go sobie samemu /odchodzi/

Scena IV.

Tytus sam siedzący.

Co za okrutność! co za zdrada, co za czarna niewierność!
dawaiąc przyiaciełem, zawsze bydź bliskim boku moiego,
zdego momentu wymagać nowego dowodu miłości od ser
moiego, a tym czasem śmierć mi gotować! A ia wahan
ieszcze nad karą, ia ieszcze nie podpisuię dekretu! ... pó
się ... tak .. niech umiera bezbożnik zbierze pióro i zastanaw
niech umiera ... I iakoż, nie wysłuchawszy go na śmierć
czuię Sextusa! I po co go słuchać! albo ni dosyć go iuż wysł
chał Senat ... A gdyby on miał do odkrycia mi taiemnicę, ia k
... Jest tam kto? posłucham go, a potem niech idzie na
/wchodzi żołnierz/ przyprowadzić do mnie Sextusa. /żołnie
odchodzi/ O iakże prawdziwie los panuiących iest nieszc
śliwy! My i tego miłości nie możemy, na czem człowiekowi
naylichszemu nie zchodzi. W pośród lasu, wieśniak ubog
co mu gruba sukmana spracowane pokrywa ciało, a nie
zgrabna od słot i zimna chata zasłania, bespiecznie zdr
sypia, i spokoyne dni pędzi; nie wiele posiada, ale nieu
i żąda; wie, kto go kocha, i kto nienawidzi; czy sam, czy
towarzystwie błąkaiąc bez bojaźni po górach, i łąkach
każdego serdce wyczytuie na twarzy. My w pośród tylu w
kosu zawsze niepewni żyiemy, bo w oczach naszych nay
ia, albo bojaźń przetwarza na czele serdce każdego. I kto
od przyiaciela niewiernego /kto tam/ słyszę szelest/ któż
go mogł się kiedy obawiać! /Publiusz wchodzi/

Scena V.

Tytus i Publiusz.

Tyt. Jeszcze Publiuszu nie ma Sextusa?
Pub. Już, Panie, pobiegli żołnierze do wykonania twoich ro-
skazów.
Tyt. Nie rozumiem, czego się tak bawią;
Pub. Niedawnoś Panie roskazał.
Tyt. Idźże ty sam: niech pospieszaią.
Pub. /chcąc odeyść/ Pełnię roskaz; Ale oto Panie widać Li-
ktorów: i Sextus niedaleko bydź musi. Już go widzę.
Tyt. Niewdzięcznik! iak tylkom powtyrzał, żeśmy zbliża, zaraz m
za nim przywiązanie dawne mówić poczęło. Ale nie: niech
znaydzie Monarchę swoiego, nie zaś przyiaciela.

Scena VI.

Tytus, Publiusz, Sextus i żołnierze.

Sex. /tyłem w wyśrzdzy na Teatr zatrzymuiąc się, i mówi na stronę/
Bogowie! i toż to widzę twam Tytusa. ah iakże już więcey nie
znayduię w niey łagodności zwyczaynéy! iakże mi stała straszli
wą dla mnie!
Tyt. /na stronę/ Hieba! i toż to iest Sextus? ah iakże go przemie-
niła zbrodnia! na twarzy iego widać wstyd, bojaźń, i zgryzo
Pub. /na stronę/ Otóż walczą już przeciwne czucia.
Tyt. /z powagą/. Przybliż się;
Sex. /zmięszany/ Zdaie mi się że grom piorunu słyszę. /na stronie/
Tyt. /z powagą/ Nie słyszysz?
Sex. /na stronie drżąc cały/ O Boże! nogi mi się trzesą: pot zimny
twarz mi oblewa ... męki przy skonaniu nie są, tak okrutne.
Tyt. /na stronę/ Tchórzliwie niewierny.
Pub. /na stronę/ Nie potrafię zgadnąć, czy więcey boli Sextusa
że go mógł zdradzić, czy Tytusa, że go karać musi.
Tyt. /na stronę/ A przecież czuię litość nad nim. Publiuszu, żoł-
nierze wyydzie ztąd, chcę z nim sam zostać. /odchodzą/
Sex. /na stronę/ Nie: tego panowania twarzy iego nad ser-
dcem moiem wytrzymać nie mogę.

Tyt. /zostawszyłię sám z Sextusem składa mię powazną/ Ah Sextusie, i prawdaż to chcesz tedy śmierci moiey? i w czemże cię zraził Monarcha. Życie twoy... dobrzeczyńca! Jeślis mógł zapomnieć na Tytusa Augusta, iakżeś nie spomniał na Tytusa przyiaciela twoiego. I cóż to iest nadgroda za czułą twoią troskliwość, którą zawsze miałem o tobie? I komuż więcey zawierzę, ieśli i Sextus, o Bogowie! odważył się mię zdradzić? I mogłeż że to? i dopuściłoż ci tego serdce twoie?

Sex. /z naynowszym płaczem padaiąc do nog Tytusa/ Ah Tytusie! ah naylaskawszy moy Monarcho! dosyć tego, wytłumaczyć więcey nie mogę: gdybyś mógł widzieć nędzne to serce, choć wiarołomne i niewdzięczne przecież by litość w tobie wzbudziło. Wszystkie winy moie mam przed oczyma: pamiętam wszystkie dobrodziystwa twoie. Ani spomnienia na siebie, ani przytomności twoiey znieść nie mogę. Ta twoia wspaniała, głos twoy, sama nawet łaskawość twoia, wszystkiey się stroię udręczeniem moiem. Przyspiesz przynaymniey śmierć moią, odbierz mi coprędzey to życie niewierne: pozwól, ieśli nie miłość nademną, abym tę krew wiarołomną u nog twoich wylał.

Tyt. Wstań nieszczęśliwy. /Sextus wstaie/ /na stronie/ Trudno się utrzymać na łzy tak rzewliwe. Patrzayże teraz do iakowego stanu zbrodnia, wyuzdana chęć panowania przywiodła. I cóż tedy spodziewałeś się znaleźć na tronie? Ulżenie mniejsze dobre? Ah bezrozumny człowiecze! uważay ialue ia niego odbieram pozytku, i żąday go, ieśli możesz.

Sex. Panie, nie z tronu mię, chciwości uwiodła.

Tyt. I cóż tedy?

Sex. Nabożna moia, nieszczęście moie.

Tyt. Wytłomacz się iaśniey.

Sex. O Boże! nie mogę.

Tyt. Słuchay mię Sextusie: ieśliśmy tu sami: twoiego Monarchy tu niemasz. Otwórz serdce twoie Tytusowi: zaufay przyiacielowi: ia ci przyrzekam, że August o tém wiedzieć nie będzie.

Powiedź mi pierwszą przyczynę twey zbrodni. Szukaymy razem sposobu ialiego wymowić ciebie. Możeby to więcey mnie, iak ciebie pocieszyło.

Sex. Ah niemasz żadney wymówki na zbrodnią moią.

Tyt. Przynaymniey w tém zakłinam cię na przyiaźń. Jam przed tobą nie taił nayskrytszych taiemnic moich; wartżem przecię żeby i Sextus powierzył mi swego sekretu.

Sex. /na stronie/ Otóż nowy rodzay męki; albo znowu obrazić Tytusa, albo oskarżyć Witellia.

Tyt. /gniewaiąc się poczynaiąc/ Jeszcze się wahasz? Ależ Sextusie! zranisz mię w nayczulszą część serdca. Patrz, że aż nadto krzywdzisz przyiaźń taką nieufnością. Pomyślno: zaspokoy spawiedliwe żądanie moie/ z niecierpliwością/

Sex. /na stronie/ I pod iakąż nieszczęśliwą urodziłem się gwiazdą!

Tyt. Milczysz: nie odpowiadasz! Ah ponieważ tak daleko litości moiey na złe używasz...

Sex. Panie... Wiedź tedy... /na stronie/ Co czynię?

Tyt. Mowże daley.

Sex. /na stronie/ Ale kiedyż się męka moia skończy.

Tyt. Ale mówże.. co mi chciałeś powiedzieć.

Sex. /z naywiększą rozpaczą/. Oto, że iestem celem gniewu Bogow: że nie mam siły znieść losu mojego: że sam wyznaię zdrayca, że sam siebie bezbożnikiem nazywam, że wartem śmierci, i że iey żądam.

Tyt. Niewdzięczny! będziesz ią miał. /Bierze naszą minę powagą/ Żołnierze, wziąć mi winowaya z przed oczu. /wychodzą żołnierze/.

Sex. Ostatnie pocałowanie nieuwyczaionej prawicy... /chce brać rękę/

Tyt. /odsuwaiąc ią/ Podź precz.

Sex. Niechże to będzie darem ostatnim. Na ten ieden moment, przypomniy dawną twą miłość.

Tyt. /niepatrząc na niego/. Późń precz: minoł iuż czas.
Sex. /w nayuiższey rospaczy/. Prawda: prawda: idę na śmierć
ochroniony rospaczą, ale nie na widok śmierci nie tracę odwagi
pod tém iednem sprzymnieniem zgadam, żem ciebie mogł
zdradzić /odchodzi/.

Scena VII.

Tytus sam.

Jktoż kiedy słyszał o zaciętszey niewierności? mogłże nay
czulszy Oyciec użyć łagodności większey ku Synowi winne
mu. Choćby nic niepopełnił innego, przez to samo stałby się
życia niegodnym. /idąc z gniewem ku stolikowi/. Jaméy mo
iey zaniedbaney i wzgardzoney łaskawości winienem zem
/zastanawiając/ Zemstę?.. Ah Tytusie. i tyż miéć możesz
tak podłą namiętność która obrażonego równa z winno
waią? Właśnie to zemsta wielkiey warta pochwały, k
dy iest dosyć chcieć iey tylko. Dać komu życie w mocy iest n
wet naypodleyszego stworzenia; ale dać ie mogą tylko Bogow
i panuiący. I niech żyie.... Toż prawa nadaremne są po
ne? a ia będąc ich stróżem tak ie wykonywam. Nie potrafi
Tytus zapomnieć na przyiaciela swoiego Sextusa. Umieli po
pomnieć Manlius i Brutus, że byli Oycami? /siada/. Pój
za ich wielkim przykładem. Wszystkie inne uczucia przyia
źni i litości niech teraz milczą. Sextus iest winny: Sextus
niech umiera /podpisuie/ Otoż em wszedł iuż na drogę surow
ści /zrywaiąc/. Otoż em zbroczony krwią obywatelską a poc
łości, od krwie przyiaciela. Jcóż o mnie powie potomność
powie zapewne, że ieś w Tytusie zmordowała łaskawość, ia
się zmordowało okrucieństwo w Sylli, i Auguście. Powie że
że nadto byłem surowy: że powinny były ochronić winow
ie, wiek i uwrażenie: że pierwszego występku karać nie nal
żało, że nie wprzód rostropny ogrodnik odcina gałęź schor
łą, azieś dobrze wprzody dał przyno nie napoi nad iey ulecz
niem: że Tytus nareszcie osobiście był obrażony, a krzywdę w

sną bez popełnienia niesprawiedliwości mógł zawsze darować.
.. I iaż mam czynić tak wielkiemu gwałt sercu memu, a iestrze
bydź niepewnym, czy surowość mnie życia pochwałę? Ah
nie odstąpię dotąd zwyczaynéy mi drogi. Niech żyie /drze deliret/
choć niewierny przyiaciel. I ieżeli świat koniecznie obwiniać
mię zechce, niechże mię raczéy o łaskawość, aniżeli o surowość
obwinia /rzuca deliret podarty na ziemię/. Publiuszu.

19

Scena VIII.

Tytus i Publiusz.

Pub. Jestem Panie.
Tyt. Idźmy do ludu, który na nas czeka.
Pub. Coż każesz z Sextusem?
Tyt. I Sextusa na plac przyprowadzić.
Pub. Więc że los iego?..
Tyt. Tak Publiuszu: los iego iuż rozstrzygniony.
Pub. /na stronie/ Nieszczęśliwy!
Tyt. Bogowie przyiaźni! ieżeli do panowania potrzebne iest
serdce surowe, albo odbienie mi panowanie, albo/ż dayież
mi inne serdce. Ah ieżeli panowania moiego miłością nie
zabespieczę; niedbam o taką wiernoś, którąby była boia-
źni owocem. /odchodzi/

Scena IX.

Witellia wychodząc z przeciwnych drzwi woła na Publiusza, który szedł za Tytusem.

Wit. Publiuszu, słuchay.
Pub. /chcąc odeyść/ Daruy Pani, muszę iść za Cesarzem..
Wit. Dokąd?
Pub. /chcąc odchodzić/ na plac.
Wit. A Sextus?
Pub. I on także.
Wit. Na śmierć tedy skazany?
Pub. /znowu chcąc odchodzić/. Nie omylnie.

Wit. /na stronie/ Zginęłam. Czy mówił co Sextus z Tytusem
Pub. I dosyć długo.
Wit. A niewieszże, co on przeciw powiadał?
Pub. Tego niewiem: sám na sám z nim Cesarz rozmawiał. Mnie wyjyść kazano /odchodzi/

Scena X.

Witellia potem Anniusz i Serwilia z różnych stron.

Wit. Na nieszczęście przyszła daley sobie podchlebiać! Sextus ich miał wydać. Znać to było na samey Publiusza twarzy. Nie gdy on nie był ze mną tak oschłym. Uciekaj, boisz się zostań przy mnie. O gdybym była usłuchała serdeczney moiego. Trzeba było wcześnie odkryć i wyznać winę przed Tytusem. Zawsze ią okropność zbrodni zmniejsza w ustach winowayay, którzy ią na brzydzi... teraz i to by toby ią późno. Dowiedziałaś się o występku Tytus, ale nie odemnie. Ta sama przyczyna dodaie ią szkodzi...
Ser. Ah Witellio!
Ann. Ah Cesarzowo!
Ser. Nieszczęśliwy brat...
Ann. Biedny moy przyiacielu...
Ser. Idzie na śmierć.
Ann. Wielkie w oczach Rzymu całego stanowią państwa bestyy swoich.
Wit. Ale cóż dla niego uczynić mogę?
Ser. Wszystko. Tytus mu daruie na prożby twoie.
Ann. Nie może nic odmówić nowey oblubienicy swoiey
Wit. Anniuszu, nie iestem ia iuż Cesarzowa.
Ann. Nim słońce zaydzie Tytus będzie małżonkiem tu im. Teraz właśnie w przytomności moiey weselne czynić kazał przygotowania.
Wit. /na stronie/ To tedy mię Sextus nie wydał! o co za miłość! co za wiernoś! Anniuszu, Serwilio chodźmy. /na stronie/ Ale dokądże nic nie pomyślimy biegnąc. Idźcie przyiaciele: wraz za wami przyydę.

Ann. Ale ieżeli żyiąc Sextusa od nienawiści mu zależy pomoc, on zginie tym czasem /odchodzi/
Wit. Idź i ty Serwilio. Moment ieden chcę sama zostać.
Ser. Ah niedopuszczayże mu ginąć tak haniebnie w samym kwiecie młodości. Wiesz, że dotąd był Rzymu nadzieią, i miłością. Trudno zgadnąć, kto go uwiódł do tak czarney szkaradey. Twoim iest obowiązkiem ulitować się nad nim: on nieszczęśliwy kochał cię więcey nad siebie samego: zawsze miał w ustach twe imie: bledniał ile razy cię spominano. Ty płaczesz?
Wit. Ah wyydź ztąd.
Ser. Ale ty ziemi nie idziesz? Witellio, ah zdaie mi się...
Wit. O Bogowie! odeydź że proszę! przestań mię drężyć, wraz przyydę.
Ser. Jeżeli tu tylko płakać nad nim będziesz, wszystkie twoie łzy nic mu niepomogą. O iakże okrucieństwo podobne iest do tey nieużytecznej litości, którą pokazuiesz! /odchodzi/

Scena XI.

Witellia sama.

Boże moment, Witellio, doświadczyć stałości twoiey... Będziesz że miała tyle odwagi, abyś patrzyła na krew wiernego twoiego Sextusa? Sextusa, który cię kocha nad życie swoie? który z twoiey winy stanie się bezbożnym? który i postuszeństwa był okrutnicą? który się choć niesprawiedliwą, kochał, i na widok śmierci nawet tak trudney dochowuie ci wiary? A ty tym czasem, wiedząc dobrze iakiś jest, póydziesz spokoynie do łoża Augusta? Ah zaufajbym Sextusa przy sobie widziała... lękałabym się powietrza i głazów, aby nie wydały mię przed Tytusem... póydź, u nóg iego wszystko wyiawię... zmnieyszę, przynaymniey zbrodnię Sextusa, ieśli iey wymówić nie można. Żegnam was nadzieie małżeństwa, i panowania, karmiłam się wami byłoby teraz ostatniem szaleństwem

łonstwem. Ale, ażeby miś nigdy więcey niedoczyty te przywidzenia okrutne, wyrzekaneśś raz na zawsze (thich podchlebnych nadziei. ~~Czyż~~ W czasie nawałnośś nie wyrzuca kupieć w morze te same bogactwa, które z dalekich brzegów przez niezmierną Oceanu prze- dziś przestrzeń, a dobiwszy się do portu Bogom ieszcze dziękuie, że choć ubogi, ale cały powrócił /odchodzi/

Siena XII.

Miejsce wspaniałe, które prowadzi do obszernego Amfiteatru, którego części wewnętrzne widać przez rozmaite Arkusy. Widać też spodników spiskuu skazanych na pożarcie bestyom na placu.

W czasie, w którym chór śpiewa, wychodzi Tytus przed nim Liktorowie, około niego Senatorowie, i Patricy ięzkowie Rzymscy, za nim Pretorjanie wpadaią potem z różnych stron Annius i Sewerus.

Chór.

Że iuż Nieba, że iuż Bogi
Ich Strugaw w środ swego łona
Dzień ten dla Rzymu tak drogi
Każdego w tem przekona.
Lecz czyś dziwiśś potrzeba.
Że tak starannie Tytus
W którym Ziemia obraz czyta
Bogów, chowaią nieba.

Tyt. Wprzód, nimśś poczną widowiska wesołe, zo- rze, przyprowadźcie przedemnie winowayce/ na tho- iem mniey ma przebaczenia nadziei, ićm ono mniey dla niego będzie spodziewanem, tém miłszém mu pewnieyś stanie.

Ann. /z iedney strony wpadaiąc/ Zlituyśiś Panie!

Ser. /z drugiey strony wpadaiąc/ Panie miey litość!

Tyt. Jeżeli prosicie o litość nad Sextusem, późno iuż to czynić: los iego rozbrzygniony.

Ann. I takie go spokoynie skazuiesz na śmierć?

Ser. Ah iakże serdce Tytusa utraciło dawniey sobie ulubioną łaskawość!

Tyt. Milczcie: on nadchodzi.

Ser. O Sextusie!

Ann. O przyiacielu!

Siena XIII i ostatnia.

Publiusz i Sextus pomiędzy Liktorami, potem Witellia i ci sami.

Tyt. Sextusie, wieśz cały ciąg twoich prześtępstw: i wieśz, iaka ięzka kara należy. Rzym poburzony, obrażona powaga Cesarska, zgwałcone prawa, zdradzona przyiaźń świat cały, niebo śmierci twoiey pragną. Wieśz, że zamordowanie mnie było iedynym celem twoiey zdrady: teraźnie słuchay....

Witel. /wbiega i padaiąc na kolana/ Oto Nayiaśnieyszy Cesarzu u nóg twoich z naywiększym wśtydem i pomięszaniem...

Tyt. /podnosząc/. Wstań, co robisz? czego żądasz?

Wit. /nie podnosząc/ Stawię ci heretyka spiskuu niegdziewego.

Tyt. Gdzież on iest? który to tyle zasadzek przygotował mu życiu moiemu?

Wit. Nie uwierzysz.

Tyt. Czemu?

Wit. Bo to ia.

Tyt. I ty ieśzcze?

Ser. } O nieba!
Sex. }

Ann.
Pub. } o Bogowie!

Tyt. Jakież was iest, co mnie zdradzić chcecie?

Wit. Panie, ia iestem naywinnieyszy. Jam ułożyła spisek
nayzwierzęcieyszego przyiaciela iam ią uwiodła, iam na zgu
bę twoią użyła ślepey iego ku mnie miłosci.

Tyt. Ale któż w sercu twoiem wzbudził tak srogą ku mn
nienawiść?

Wit. Dobroć twoia. Wzięłam ią za miłość: i ręki i tron
spodziewałamsię od ciebie: a potém dwa razy zaniedb
zemsty szukałam.

Tyt. Jaki to za dzień? W tym momencie, w którym ie
go winowaycę uwalniam, drugiego odkrywam. Zna
kiedy, Bogowie sprawiedliwi, duszę iadem wiecną zdaw
miłci, ześci niebo sprzysięgło, na zgubę mię uczynić
krutnym: nie: nie będzie miało tego tryumfu: szturam
wytrzymać serdce moie iuż poprzysięgło. Obaczymy
będzie stateczniey szym, czy niewiernosć czyiakolwiek
moia taskawość. Zdięć kaydemu Sextusowi: daruię
ciem i wolnością Lentulusa, i iego spólników: nie
będzie wiadomo Rzymowi, że ia iestem téżże sam,
o wszystkiém, wszystkich uwalniam, i wszystkiego
pominam.

Ann.
Pub. } O co za wspaniałość!

Ser. Jakiż kiedy do tak wyzszego stopnia powinol ta
wość!

Sex. Serdce mi drętwieie.

Wit. Lecz utrzymać nie mogę.

Tyt. Witellio! obiecałem a był rzecz mowią, ale...

Wit. Znam, Panie, nie iest ona dla mnie; po taluéy zbro
związek téż byłby potwornym.

Tyt. Chuż cię iednak choć w części pocieszyć. Nie będziesz
widziała rywalki na tronie, przyrzekam ci to. Póki Rzy-
mu nie chcę innéy ślubienicy. Dziećmi moiemi będą
narody podległe: dla nich całe serdce memie zachowuię nie
podzielone. Tyś zaszczęśliwo, iedli chcesz złączyć twoie wesołe
z weselem Serwilii i Anniusza. Pozwól rzeki twoiey Sex
tuszowi: iuż iéy dostąpienie kosztowało go dosyć.

Vet. Poki iéy będzie wola twoia prawém będzie serdcu
moiemu.

Sex. Ah Cesarzu! ah Panie! i niepozwala się potém, aby
u śmiertelnicy części boską dawali, aby Rzym stawił
świątynie bóstwu twoiemu. Ale kiedyż, i iak będziesz
mógł spodziewać, aby gorsza pamięć zbrodni mniey-

Tyt. Dosyć tego Sextusie: bądźmy znowu przyiaciół-
łami, a o wykroczeniach twoich więcéy nie spomi-
naymy. Już one wszystkie wymazane są z serdca Ty-
tusa. Zapominam ich, siłkam ich i przebaczam.

Chor.

Że iż Nieba, że iż Bogi
Strzegą w srzód swego tronu:
Dzień ten, dla Rzymu tak drogi,
Każdego w tém przekona.
Lecz czyliż dziwić się trzeba,
Że tak starannie Tyta,
W którym żiemia obraz czyta
Bogów, chowaią Nieba.

Koniec.

Arbales
DRAMA.

W Czterech Aktach z Włoskiego
na Język Polski przełożone.

Treści.

Artaban Kommendant Gwardyi Królewskiej Xerxesa, widząc co raz Nabierającą potęgę Swego Króla od poręki w Grecyi, powziął nadzieję: iż mu się uda pozbycie własnej ambicyi tegoż Xerxesa z całą familią Królewską, i wstąpić na Tron Perski. —. Dla tego konspiruje z Datusem, który mu dawała Faworyt i przyiaźń Monarchy, wszedł w Nocy do pokoiu Xerxesa, i Zabił go. —. Rozkrzył potym jednego za drugiego Królewiczów Synow Xerxesa; że Artaxerxes jeden z zyiących Synow Xerxesa Zabił własnego Brata, czyli że Oyca boiąc przez zapomnienie Artabana. —. Brakło jednie do dopełnienia Zamysłow Drugiey Faboryki Artaxerxesa, które od niego sporobione, i przez rożne zdarzenia odmianę tey Drammie Osob epizodycznych, spóźnione nadeymie, nie może być Stale dopełnione; gdyż odkryta Zostaie zdrada, Ubespieczony Artaxerxes: który odkryie i Skarze głowną część

Drammatu

Osoby.

Artaxerxes, Królewicz, a potym Król Perski przyiaciel Arbacesa, Kochanek Semiry.

Mandana, Siostra Artaxerxesa, Kochanka Arbacesa.

Artaban, Kommendant Gwardyi Królewskich Dyaice Arbacesa i Semiry.

Arbaces, Przyiaciel Artaxerxesa, Kochanek Mandany.

Semira, Siostra Arbacesa, Kochanka Artaxerxesa.

Megabizes, Hetman Woysk, powszedny Artabana.

Scena

w Mieście Suzie, w Pałacu Królow Perskich

Akt. I.

Scena I.

Ogrod we wnętrz Pałacu Królow Perskich odpowiadaiący rożnym apartamentom. —. Widok Pałacu. —. Noc z Księżycem.

Mandana. Arbaces.

Arb. Żegnam cie.

Mand: Słuchay mnie Arbacesie!

Arb. Ach! jutrzenka już blisko bortow moie! i gdybym Domiedział kiedy Xerxes ieszcze był w Pałacu na przekor okrutnemu jego rozkazowi, nie dosyć byłoby na moią obronę Umieszenie się Miłosia, które mi to dowiodło, ani tobie nie dosyć na twoią, że jesteś Jego Corką.

Mand. Rozsądna twoia bojaźń. To Królewskie Miłosierdzie nie bezpieczne jest dla ciebie, ale mogłaś w miarę Swey zostawać. Xerxes wygnał cie z Pałacu, ale nie z Miasta. Niezgrzeszą jeszcze cała nadzieja. Wierz że Artaban

Pan twoy wielki Ojciec wszędy podług twojej
woli Xerxesa. Że mu zawsze wol-
no wnijść do każdego Zakątka tego Królewskie-
go mieszkania. Że Moy Brat Artaxerxes
chlubi się twoią przyiaźnią. Porównie
szem w Sławę i Cnoty. Widziała Wes
Perzja zawsze potężnych w nayniebezpiecz-
niejszych rzeczach; jeden od drugiego bez-
liście się ieść na wyścigi. Dzisia ci się Wo-
sta, lud ten cały, od twojego ramienia Bez-
tnie Królestwo naymocniejszey podpory. Po-
między tylu przyiaciół, znayduiesz obrońce.

Ath. Brzmi sobie kochanko podchlebiamy: Bra-
Twoy darmobym nieiował dopomoc. Idzie
idzie o obronę Artabesa, nie mnieyby iest
podeyrzanym, iak własny Moy Ojciec. Zdaie
mu się sprawiedliwienie odymnie moc, wtar-
krew, a w Xantem przyiaźń. A zresztą gdy
nie miesiącego brata ten przyiaźń, iako brat
Xarkę Monarchy. O! iak wiele teraz dum-
nych spoyrzeń znosić muszę, ktorem nie
dział pełne uszanowania! z kąd się tedy ob-
alym się spodziewać? Moie przebywanie wy-

Stawia

stawia cię na niebezpieczeństwo, a mnie na
udręczenie. Ciebie, że Xerxesa podeyrzenia
poniżeza; Mnie, że zawsze znayduię się bli-
sko ciebie, nieiadre twoiey pięknyey Oczu. —.
Ponieważ więc Urodzenie moie czyni mnie win-
nym, chcę umrzeć, iakobym się godnym ciebie
dnzo moia. Bądź zdrowa.

Mand. Okrutniku! i iakże? mogę Cię tak
zostawić?

Ath. Nie. nie ja iestem okrutny kochanie mo-
ie. Xerxes iest Tyranem. Twoy Ojciec
iest nie sprawiedliwym.

Mand. Wart przecie wymowki gdy ci odmawia za-
mężcia o które go prosisz. Słoncu wzeze-
nia .... Świat .... wzaiemna po między
nami .... kto nie? może gwałt sobie czy-
ni, gdy dumę udaie, a słuszne ten Ojciec
podobno nagania surowość twoią.

Ath. Mogę Ci ciebie odmowić bez skrzywdzenia
mnie, ale nieponiewier mnie być od ciebie
tak wypędzaią, iak gdybym był odrzucił za-
gminu, i mnie Mi ziem podły, nayprzod
Zuchwałem. —. Ach! Pani, czuię tę wzgar-
dę w głębi serca mego. —. Jeżeli nadzia-

dam

dom mojeh nie zaszczyca Korona, tedy utrzymywali iż na głowach jego nadziadow. — Jeżeli w tych Ziach nie pożyie Krew Królewska, tedy miałem odwagę, żem zaciągnął ją Synowi jego. — Żyie, a nie prodzi mi okazyi zaszczytu. — Urodził się nieszczęśliwem, bo sam jest, a nie cnotą. — Gdyby Urodzenie wydawał rozum, iżym tylko mu dawał Królestwo którym się jak wara; może by Arbates był Xerxesem, a Xerxes Arbatesem.

Mand. Dwięktym Uszanowaniem Mow o Oycu twym pamiętnoiu Ty, która cię kocha....

Ark. Ale gdy cierpię tak wielkie obelgi, i gdy mi odięta jest wolnoś kochania nieuinnie, jest się tylko Nieszczęsna, drzyj jeszcze Panie.

Mand. Damy Ci, poczynam wstyd o miłości twoiej — Tyle gniewu wzbudza we mnie podzienie. Nie spodziewam się aby Syna twoiego nienawidził Oyca, mogąc kochać corkę.

Ark. Ale ta nienawiść o! Mandane jest dowodem miłości. Niezmiernie się gniewam, bo niezmiernie kocham, i myślę żem pogrzeszony opuścił ciche. — Może Cię już więcej nie obaczę.

obaczę.... Może to już ostatnia chwila....

Prebog! by płaszczeć? ach! nie pozwól Kochanie moie... drzyj! Niby jestem bardziej też nawet. — Chciałbym abyś w tym razie była okrutna... Dowod abym odszedł. — Idę za przykładem okrutnego Oyca.

odchodzi.

Mand. Stoy.. Zaczekay.. ach Życie moie! ach! ja Syna nie mam Syna widzieć nie opuszczę... chce odejść... bądź zdrow.

Ark. Bądź zdrowa Królewno.

Mand. Zostawcy raczej nienawiść... pamiętay że ja zostaie i cierpię, a czasem przynaymniey wspomnij na Mnie. — Że ja przez moc miłości mowiąc do Syna mego, z tobą rozmawiać będę.

Scena II.

Arbates, potym Artaban z gotym Wieńcem i Nakazaniem.

Arbates. O rozkaie! o odjeździe! o chwilo okrutna! która mnie rozdzielasz z tą, dla której życia

Żyje, a mię zabijasz. .

Artaban. Synu! Artagjesie!

Artaxes. Panie.

Artab. Daj mi twoy miecz.

Artaxes. Oto jest.

Artaban. Weź moy; uciekay, ukryj krew tę żeby cię nikt nie widział.

Art. O! Boże, czyiż to jest krew?

Artaban. Uciekay; dowiesz się wszystkiego odemnie.

Artaxes. Ach! ta śmierć o Ojcze! ta spojrzenie śmiertelne! na pewno mnie Klątwa. — Boże Wyroku zgubny dziedzictwa wyrzeczenie! Ale, powiedz mi co się stało?

Artaban. Jestem zeniszczony... Xerxes kazał mię zabić.

Artaxes. Co mowisz! coś zrobił! o Ojcze!

Artaban. Obelga twoja kochany Synu ubodła mię Wirowaym zostałem dla ciebie.

Artaxes. Dla mnie zostałeś wirowaym? tego ja nie wiedziałem.

w Tajnie nie dochowałeś do mojej niewagi. — I czegoż spodziewasz się teraz?

Artaban. Wielki mam zamiar. — Może by będzie pomowad. — Uciekay; z układu wypada abym ja został.

Artaxes. Trzeba głowę wtym starannym radzie.

Artaban. Pierzchnę się oddalę.

Artaxes. O, Boże!

Artab. Uchodź... dosyć... zostaw mnie w pokoju.

Artaxes. na stronie. Cóż to za dzień o nieszczęśliwy artaxesie! w piersiach, piersiach ktoś bije mi serce... Boże... czuję że krew zatrzymuje się powraca do serca. — Przeklęte nadzienie kochanki matki... przeklinam za cnotę ktoś dał Ojcu.

Scena III.

Artaban, potem Artaxerxes, Megabizes, i Straże.

Artaban

Art. Daley, potężniejmy... pierwszy krok
pomnoży nas do następujących. — Wilk
ma oko w potrzebie wytrzebia, jest bez
winowajcą bez konsyla. — Miecz się
cała wylejże ai do ostatniej kropli krwi
krolewska. — Ani mnie zastanowi ja
ne odzywanie się cnoty. —

Walerya sobą samym, opiera się zgryzot
w przód tylu i tylu pomyeyn bojaźni zost
wał nieuzruszonym; oto są cnoty do mi
kiej zbrodni potrzebne.... Oto i krolewic
udajmy i my...
Oto to za odgłos nieuzyczajny! co za
zgiełk! jak Panie! Czy wymedrzał
dzień nasym mieyscu! co znaczą
tobie te gniew pomieszany z żalem?

Artax. Kochany Artabanie! ach.. jak ciebie
potrzebuie.. kwiecy rady.. pomocy.. z
sły, i niewiernia.

Artaban. Panie! oto nasz wodz zawity;
Wymaga się tepiey.

Artax.

B.J 31

Artaxer. Ach! Boże! Zabity Ojciec moy leży
na zdradzonym łozu.

Artaban. Jak?

Artaxer: Nie wiem. w milczeniu i cieniach
tey nocy nieruszony, zapewnia dwa zbrod-
nie dwa jadła nie uniesiane.

Artaban. O! nalone, o! zbrodniarskie pragnie-
nie serca. Jakiez czucie, jaki duszy
duszek natury mogł utrzymać wyrzekane
słowa twoie?

Artaxer. Przyjacielu! rozumiem. — Przeno-
sienny Brat Dariusz winowajca.

Artab. Kto by mógł bowiem w nocy dostać się
do środka Pałacu krolewskiego? Kto przyb-
yć się do łoża jego? Zawrzy gniew,
umysł niespokojny, i tak bardzo chciwy ber-
dzieyszego. — Ach! nigdy w niebezpieczeństwie i ciebie. — Miey litość nad
samym sobą. — Zbrodnia dopełniona
stoy często za stopień do wykonania drugiey.
— Zemsty się Oyca... Zabity ciekie smey.

Artax.

Artaxer: Ach! jeżeli jest kto kolwiek co czuje
litość nad Królem Zamordowanym, niech
odwzięcznu tak Szlachetnego, przyjaciół
dla mnie; niech idzie, ukarze Cyrusa
a, zdrayce.

Artaban. Panie! mowi do was w Artaxe
rexie Królewicz, Syn, i jeżeli chcecie
wasz król do was mowi. — Zgrzesz
nie rozkaz, ukarzie winowayce. — Ja
stem waszym wodzem, ja sam będę mo
dził Zemście, i zapalczywości waszey.
Na stronie:
I dopomaga Sprzysiężenie zemyślom Moim!

Artaxer: Słuchay, gdzie bieżysz? Słuchay
kto nie... Może zemsta więcey Cyrus
braciá, aniżeli wasza... Darzymy je
dnem Xerxesa.

Artaban. Wszelka litosna rada będzie bezbożna
Kto Zabija Cyrus, umarł bóg Synem. Ania
Nad brzegiem mętnego Lete
Cieknie Spokojnoścá,
I Zemsty, nadzyganie Cieni

Cyrus

Cyrus, Cień Króla,
Widzę go Srogim na twarzy,
Rzyze, jak rozkazuie otwarty,
Zawze, w dłoni, które Ci życie dało.

Scena IV.

Artaxerxes, Megabizes.

Artax: Co za ofiara padła! ach Megabizie!

Megab. Nie wahayże. — Ten Cios karze bez=
bożnego; Tobie zaś panowanie zapewnia.

Artax. Ale moja zemsta w Oczach świata zdaie
się może chęcią panowania. A ta myśl da=
ma zatnie spokojność umysłowi mojemu.
— Nie, nie: idź odwołay rozkaz.

Megab. Panie! co czynisz? czas, czas przynay
mniey wspomnieć dobrote twoie wiary.
Nie na lic już Obrońcy brat nie ludzko=
ści nauczył.

Artax. Ale nieprzyiacielowi go naśladować w my
łosierdziach. — Jego występek nie usprawie=
dliwia

niedbina mnego. —. Jakiż nyttzyeh przy
kładu na świecie nie ma. —. Miłość ma
jest nyttzyma, jeżeli na chwałę obraca
czy jest przytoczyć przykład cudzy.

Megab. Ale prawo jest nakazuje bronić siebie sa
mego. A cię bo zabije, jeżeli tego nie
zabijesz.

Artaxer: Niebezpieczeństwo mnie powzię
nie całą przyjaźń Demiry, aby mnie od
nid mnie zapadłości nyttzymego brata.

Scena V.

Semira, ciż sami.

Semira. Dokąd Panie? do kąd?

Artax. Bywaj zdrowa Semiro.

Semira. Ode mnie uciekasz Artaxerxee? po
czekay. Zaczekay.

Artax: Powrot mieć będę. nie zatrzy
muy Mnie.

Semira. Jakie przyimnieysz tę, która do ciebie
uciekła?

Artax. Jeżeli cię Duszy Duszo będę, nadto o ile
mi to obowiązku moie obraze.

Semira. Jż niemasz zwiku, rozumiem twoią wygo
dą.

Artax. Miey litość, zabieram cię bo kocham moie;
nie mam mi ten nie uderzenia. —. Bied
nym i nieszczęśliwym drzyi mnie jest nie
bo czyni. —. Jeżeli niemym tobie je
stem, jeżeli gine przy twoich piękności
oczach, nie miłości, niedaj Bogowie, nie
tone mnie i twoie.

Scena VI.

Semira, Megabizes.

Semira. Niechcieć się zdaią bogie. — Bat moy
mnie jakiemu wydarli. Spodziewam Cyr
Nabrzymego, i nie do mnie nie mowi!...
Skarży się na Niebo Artaxerxes, i opuś
cia Mnie. —. Megabizie! co się stało?
jeżeli wiesz, powiedz; wiec Semire moie
co bydź ma bo jemi jedne bydź może.

Megab

Megab. Iż by jedna nie mieszała, że dopiero obo-
ma Zabito we Snie? że Dunaj z
boyu, że Pałac Królewski gore? rozdwo-
jony w środku nieprzyiaciół Brzeskich?

Semira. O Synie! jak wszystko rozumiem.
Biedni My... Nieszczęśliwa Persya!

Megab. Przestań się bać Semiro: czy iż ni
lepiej do gniewow pełnych Antlogis, i do
wytępienia Krwi Królewskiey? Może
Boisz abym Persyi Państwo na Kresach?...
będziemy... będziemy mieli za nadz
tonu Swoiey. —. Wiedz się lepiey ko
Braci powziętych, wiedz i Stron Państw
—. Kto kolwiek zwyciężył, mniey Ja
to Stoi.

Semira. Kiedy Ma Swoią czystość w mierze
siach powszechnych, a w niemym po
danym obojętności jest wytępna. —
Widzę Stanowego Czcionka pewna bez
bożnego Syna, Artaxerxesa w niebez
pieństwie; a Ty chcesz abym patrzy
na tę

na tę prawdziwą Tragedią obojętna i bez
myślnia, jak na udane Teatra Zdarze-
nia.

Megab. Wiem że w Semirze moiey Miłości ku
Artaxerxesowi; ale posłuchay: albo tey
Zwyciężay, a wiadomy na Tronie, nie bę-
dzie dbał o Ciebie, albo zostanie Zabity-
ty, a zwyciężca wezmie Twe Życie.
A tak czy Zwiężca, czy zwyciężonego
Zawsze utracisz. —. Chcesz usłuchać
rady mierzych Ich? wybierz Kochanka
godnego Siebie. —. Wiesz że Miłość
Kazmierz mamonicy, a ieśli chciałbyś do-
pełnić rady Moiey, wspomnij na koniec
dobro Moie, czyiem jesteś Synowcem.

Semira. Prawdziwie nie gonia Ciebie, ale chcę
być jawna wet za wet; i wiedz mnie że Moia
będzie lepsza od twoiey: przestań Mnie kochać.

Megab. Nie podobna Kochanko uśmiercić Cię, a
nie kochać.

Semira. Iżbi Cię przymuszała na Mnie patrzyć,
Uciekay ode mnie i szukay Osoby uśmier-
mszey

miejszej miłości linicy.

Megab. Nie, nie pogardzę Kleopatro, w Serwilii
rozie twoy Obraz; to przyrzeczone pałac
dla ciebie zbliża, pałac będzie odleglo, dla
Cię More. —. Gdy zuyczay zamienił
się w Naturę, dziwa czego nawet nie ma
iey to sobie, i wyobraża. —. Śni się Zofo
nom boy swoy; Myślnicom Lasy; Śni
Rybakom Sieć Rzeka. —. Wspomnienie
w Rodzicy nie pamięci, Śni mi się prze
ta, dla Ktorey dnia cały wzdychałem, i mi
nie mam w Myśl.

Scena VII.

Semira Sama.

Oy Bostwa opiekuńcze Persyi! zachowayciel
mu Panu Artaxerxesa ... dla Naszej
jeżeli zuyciey Dziwosza! Żądał by się
Cię poddanem, wzgardzi panowaniem. —. Ale
tak godne życie niewartej mojey Boleści
tak... miał go wtrącić.. a miał panu
i Życie Kochanek moy. —. Bogom dla m
wtrącenia

wtrącenia go życzyła jego zgonu, barbarzyńca
bydlęcia. —. Nie, nie radzie Bogowie
mych mojich! Życzyć wtrącić cię dziwy
wielu linicy miłości przez radość zapału,
jest nayokropniejszym cierpieniem. —. Wzrod
uderzeń będę Serce biem, jeżeli Kochanek moy
wierzchnie kiedy, i powie: nadto Semirze
Była nie wdzięczna miłości.

Scena VIII.

Padaie Kochanek.

Mandana. potem Artaxerxes.

Mandana. Dokąd uciekam? dokąd lecę?
Kto się ulituie na do Mnie? i wyrwie
Mnie złego barbarzyńcy, i nieszczęsnego Pa-
dwa? Kto mi dowodzi? Siostra, Małżo-
nka, i Corka, kace nieszczęśliwa w jednym
momencie, i Kochanka, i Oyca.

Artaxerxes. Ach! Mandano. —.

Mandana. Artaxerxes! Darzysz cy życie?
Czy jui i Ty od Brata mey Crnie Zacnodz
bee

twe Zbrodnie?

Artax. Ja chce krolewsko zadowolić się nie-
wym—. Zapał... o! Boże wyrwidrz
z tych mienimy rozkaz, ale Cedrem go
wydat, Strudladem. —: Chce go obwo-
biegam po Pałacu, ale prozno. Zabiam
i Artabana, i Darjusza.

Mandana. Idź Artabanie.

Scena IX.

Artaban, i Ci sami:

Arta: Panie!

Artax: Przyjacielu!

Artab. Zabiam Ciebie.

Artax. Ja za tobą biegam.

Artab. Boisz się obawiasz?

Artax. Tak jest boję się:

Artab. Niebojsz. Wszystko dopełniono
Artaxerxes Mym krolem, i Darjusz zbawiony

Artax. Boyme!

Mandan: Niebojsz się...

Artab. Nie o bojny Oyca boyca sam się zra-
dził na Zabytek.

Artax: o Boże!

Artab. Wzdychasz? wszakże dopełniony
twoy rozkaz

Artax. Ale rozsądnicy potrzeba będzie
rozkaz tłumaczyć.

Mand: Wziął jego i żeś powinienes był
prendzej.

Artax. Powinienes był rozkazu nie-
wzglądz na pierwszy zapał Syna, który
twoi Oyca.

Artab. Prawa bądź obrońcy moja. a Zbi-
że będzie Stróżem w dopełnieniu rozkazu,
żem pierwey wyrzad Zabitego, niż napa-
tego Darjusza.

Artax. Nie wydaie tyu Zbrodniom bezkarnie,
boczyć się nie kim krolestwicy...

Artab: Panie! twoy rozkaz dał mi tę chwilę

Dzi

Dii. — Tam jesteś pierwsza przyczyna
tey śmierci.

Artax. Prawda, prawda. Znam winę swoią
Znacie Artabanie, żem jestem złodzie-
niem.

Artab. Złodziejem? cóżeś zrobił? zdjąłeś
że sprawiedliwości karzącej wyrzekłem
sciwy Xerxesa. — Powyż ten sznur
wyst nancy że w Bramie wdziand Cyr
boye i Serbozinka.

Scena X.

Semira, i Ci Sami.

Semira. Artaxerxesie odetchnij

Artax. Czemu ci do nas tak wesoło pu
biegasz Semiro?

Semira. Daryusz nie jest Zaboyca Xer
sa.

Artaxer. Co słyszę?

Artaxer: Złudzić mnie?

Semira. Bóg pewny że Zachowano
Cirus

Cesarza Zaboyce. — Ty Marsiu Bro-
bertuskiego Ogrodu, wsrod twojich Stray-
nikow zostań. — Odwyż go Kiesz-
ka, Miecze, Nowa pomieszana, kwaz
Chuda, Miecz Komu Komu jestem
Złoczony.

Artaben. Jak się nazywa?

Semira. Nikt mi nie powiada kogo się
Spytam, Oczy tylko spuszcza.

Mandana. [cicho:] Moie arbacer.

Artax na stronie Syta Moy wnięty!

Artax. Więc Jam Barbarzyny, więc Artaxer-
kes na wstępie na Tron Złoczony Cyrusa
nie winna, obnydz Nerzyi, i nieśmiertelny
Chrobie.

Semira. Albo jest zginął Daryusz?

Artax. Zginął Semiro — Złodziejskiej
wahaj wyrzekł a Woi Moich. — Polish
dyskie Łzki; nie mazy dla mnie pokoju. —
Bog zgryzoty, zawsze się Kędzie w mym
Sercu dzywił. — Widzieć Łzki zgnie
wane

wane Cienie Oyca i Brata, mieszaiąc
groźbami niewczesne Dni i Noy Mnie. —
Widzieć będę w każdym miejscu Bracia
przed Oczyma niespokojne i Mroczne

x —

Mand: Obstoy nie twoie granice przekodzi
twoy Artaxerxesie: powszechny Oyc nie
jest Wrogiem, ale jest bardzo Litosny.

Semira. Otroć Twoy gniew na Sprawiedliwo
ma Celoni. — Uniewinny Siebie w
oczach całego Swiata obrazaniem Mi
ey.

Artax. Gniew ten niegodziwiec? przeklęci
do mnie.

Artab. Idę sobie jak nayprędzey mogę.

Artax: Zatrzymay się Artabanie, Semiro, W
Dano, mieysce litości, nieb żadna zbrod
nie opuszcza. — Zatrzymay mnie Semi
Teraz bym chciał mieć wszystkich przy
kodd Siebie przyiaciół. — Gdzie jest
chwy Artabanie Arbaces? Szkoda
przyszedł

przyszłego pozwyciężył mi od kolebki?
Co jeden tak mię Sena opuszcza?

Mand: Czy nie lepiey ze wyprzedzonym zostać
aniżeli, że się wasza prośba o zgubę Moią?

Artax. Nieb przyidzie; niszczy den Wyrok.

Scena XI.

Megabizes, przyszły Arbaces, i Ci sami.

Megab. Arbacesie Winowayca.

Artax. Jak?

Megab. Oto maszkara tey twarzy wyrzuty wy-
stępek.

Artaxer: Przyiaciel!

Artab. Oyc!

Semira. Brat!

Mand: Kochanek!

Artax. Gdzie do mnie przemiana Arbacesie?
i mogłeś w chwyle Czynu takie zbrodnie?

Arbaces. Jestem nie winnym.

Mandana

Raud: Dałbyś to Niebu.

Arax. Ale jeżeli nie winnym, broń się oddal, żeś podejrzenie porzucił, nie się nie winnić Boga na Sąd oskarżaj.

Arbacer. Nie jestem winnym bo jest moja obrona

Arbaban. /: na stronie :/ Ach gdyby daley widział!

Raud: Gniew Boży na przeniewierzenie:

Arba: Był Sprawiedliwy.

Raud: Nieznała Boga...

Arbacer. Była prawdziwa.

Raud: Milczenie Boże?...

Arb: Bóstwem jest.

Arax: Twarz Boża pomięszana!..

Arbacer. Ona moy Pan wymaga.

Raud: Zelaz Ognia jeszcze niepłonie Zbrodnia

Arb: Była w Mojdi zgubie.

Arax. I jesteś niewinnym!

Raud: Nie jesteś Zabrana?

Arbacer

Arba: Jestem nie winnym.

Arax. Ale pomierzchownoś Arbacera obmiuie Cię i potępia.

Arbacer. Prawda, Sąd to widzi, ale pomierzchowności oczubnie

Arax: Milczysz Semiro?

Semira. Od Siebie odbiorę.

Arax: Mow Arabanie.

Arabban. /: Cicho :/ o Boże, sam Bóg gdzie szukasz winowaty.

Arax. Niepierzchny! co zrobię? Kto że Pana w najwiętszym przyjacielu nayszczerszego nieprzyjaciela? Nazoczi Miłość pokazał miernoś Oblubieńca Arbacera? Że przyiemne obyczaie, to przymierzanie, że Swoiey niewymownej Cnoty, Boży nie Oblubieniec Swey niegodnieyszey? O gdyby przynaymniey na ten Moment kiedy mogł Zapomnieć, kiedy że wrogi obyczaiem przy

nalonego

walorego od niepryiaciół pudrzeżeń, i wy-
niątz Imci Xiędza Xięgdzica! Dni moich
bo być tema wierzę się o! Boże zachowa
Cyprowska, nie miał pomierzania Stie ci się
nie widzieć.

Arba: Pierwszego przysięgania Xięgo Ja
nie niechay nie bai meminny a nie
rzeczywy. — Jeżelim kiedy go był g
dzien, to zapewne teraz.

Arlab: Zuchwałe! i jakimże rodem
dni jestem mnieszk od niego przysięgi?
Mieniemierzy Cyna! Łaiba Mori i
dzieniom jesteś.

Arba: Jestem i Cyniec się przysięgam na Zgu
Mori!

Arlab. Jeżeyż Żądasz o do mnie? żeby
się przysiągł do wątpliwu Xięgo Ksiow
niem się? Okaż Panie Okaż Syna
niedźwiedź Xięcia. — Ja sam przez
wpieranie. — Miał za tym nie mow
bytu Syna Arlabana — Zapomny
o Morey miernoia, Zapomny o Xięz
Ktore tyle razy walczyć z Xięciem

Pola dla utrzymania tego Państwa, miał
2 mią i ta się wyleje.

Arlaxer: O miernoia. ~~Zapomnij~~
~~jakie Xięcia zapomnieć~~
~~mnie~~.

Arlabau. Daj Wyrok, i jeżeli mnie jestem
za przysięgania, Zapomnij o nim.

Arlaxer: Dam... ale jakim Sercem...
o Boże! pozwolić miał odetchnąć...
Zostawnie mnie na moment w Spoczy-
ku, nie czuie się teraz zdolnym do da-
nia wyroku. — Jestem w tym momencie
Xięcia, przyiacielem, Xiędzicem, nie-
nowszym i Xięciem.

Scena XII.

Mandana, Semira, Arbaces, Ar-
labau, Megabises, i straże.

Arbaces. Imieninnym będzie tyle urządzę

Dworu

Zwierć mnie Arbacesie! /: na stronie :/

Megabizes. /na stronie/ i czemuż to stało?

Semira /na stronie/ i oczu jasnych moich Słońca obawiam.

Mandana. na stronie, nie mogę się spokoju wać pokoju.

Artabau /: na stronie :/ Idzie, a idzie..

Arbaces. Nie spoglądasz na Mnie Ojcze? Widzę mnie Anioła Stróża Twego Walenia się, ale się Ojcu moiemu Oskarżać, że mnie tey zdaie chcia mojey, który mi dał Życie; widzę mi się Ojcu przynaymniey Syn ulitnić.

Artabau. Nie jestem li Ojcem, nie jestem Synem, nie czuie litości nad dzieci. — Samey przyczyny swego nieboszczenia, jestem nadzieniem Syn

/: odchodzi :/

Scena

Scena XIII.

Ci Sami, prócz Artabana.

Arbaces. Ale za jakie występek tyle Olimpi bogowie jestem Wam w nienawiści? Niech Mnie Stucka, niech się ulitnie na Mnie przynaymniey Semira.

Semira. Ja się nie mięszam, a dopiero Duchać tu będę jeżeli rozkaże, ale pokuś tu nikt nie ważyć, litować się nad tobą nie pozwalam, a bronić nie mogę

/: odchodzi :/

Scena XIV.

Ci Sami, prócz Semiry.

Arbaces. Żaden będzie takiego, aby mi się odjął? Ach! Megabizes jeżeli masz litość!

Megab. Nienow nie do Mnie.

Arbaces

Arbaces. Ach! krolewno.

Mandana. Rez o de mnie.

Arbaces. Po tuchay mygnienia!

Megab: Niechc mieć sprawy ze Dragon
[:odchodzi:].

Arbaces. Na chwile mygnąymnicy niech Mnie
Mandana posłucha.

Mandana. Niesłuchałam zdraycy [:chce odchodzić:]

Arbaces. Życie moie... Duszo moja...
[:do Mygnienia:]

Mand: Ach Arbacesie! Kiesz nazywasz Mię
Życiem swoim? Iż ręka Dabrymnie
Kto za mi Życia wydarła?

Arba: Nie zabiłem go.

Mandana. Mogi kto? Nan...

Arbaces. Nie mogę... Usta....

Mand: Usta twoie kłamliwe.

Arbaces. Słuchay!

Mand: Słuchać? nie... nie chcę Cię
słuchać

Zdrady popełnionego zgromienia.

Arba: Jestem.....

Mandana. Jesteś zdrayca.

Arbaces. Jestem niewinny.

Manda: Nie winny?

Arbaces. Poprzysięgam na to.

Mand: Duszo przeklęta!

Arbaces. [:na stronie:] Ślez mnie kosztuie Oycie
Ojczyzny. [:do Mandany:] O. gdy-
by Milenka widziała.

Mandana. Aż nadto jest mi wiadoma nie-
zdrada Buzja przeciw Xerxesowi.

Arbaces. Ale nie słuchasz...

Mandana. Słyszałam groźby twoie.

Arbaces. A przecie się mylisz.

Mandana. Na Xenesza, się niewinnie my-
lisz, kiedy mię zdrad[illegible] mężem,
i kiedym Cię kochała.

Arbaces. Mogi Xenes....

Mandana. Przyde się kto.

Arbaces

Arbaces. I jesteś . . . .

Mandana. Jestem twoią nieprzyjaciółką.

Arbaces. I chcesz? . . . .

Mandana. Chcę śmierci twojej.

Arbaces. A ono pierwsze przysięganie

Mandana. Cofnęłam w nienawiści zuchwałstwo.

Arbaces. I nie wierzysz Mi?

Mandana. Nie wierzę Ci nieprzyjacielowego.
poniedz Mi że jesteś barbarzyńcą, że
nasz ogień ze skały, że niewolnym
że zdrajca, nadzieja Ci wierzę.
/na stronę:/ chciałabym go zapomnieć, nie
widzieć go, o Boże! chciałabym . . .
ale cnota że się tyle gniewać nie mogła
ile ona pamięta. /głośno/ Powiedz Mi
że jesteś barbarzyńcą, a nadzieja wierzę
Ci.
/na stronę:/ nienawidzieć go o Boże
chciałabym, ale go nienawidzieć nie mogę
/odchodzi:/

Scena

Scena XV.

Arbaces. i Straż.

Arbaces. Nie. niema już nieszczęśliwszego nad mnie
Bogowie. — Wszystkie w dniu jednym
o! Boże. odmiadczyć! Straż przyjaciół
wygnawszę ze mnie siebie, Oblicza
Ojca, płacze całe widzieć mogę, mnie
widzieć wypada, i mowić nie mogę.
Gdzież się znajduje cnota tak nadzwyczajna jak
Mirt? Ach! Sprawiedliwi Bogowie skie-
rujcie się na de mnie! Jeżeli od tego
Stopnia gniew wasz na zgubę mego po-
dawszę, nadto ode mnie wyniszczenie
Stałości.

Ani.

Porzuć fale bez lin, bez żagli: Zaćmiona
nasze niebo, wszystkie morze, wszystkie
Światła, wszelkie szczęście, pogrążeni się na
los mokry od niego, nieszczęśliwszy wszystkie
Stanie od wszystkich opuszczony: że mnie
Sama nie nimości, które mnie od nabicia
powinności.

Mnie dlatego powinszuję.

Akt. II.

Scena I.

Pokoie Królewskie

Artaxerxes i Artaban.

Artax. Stoię! zmięszana Arbacesa
chce tu przyprowadzić
wchodząc na scenę.
Oto dopełnione kunc zdania. ach
dobry Bóg niech ieszcze niyć tego momentu
zdaniem go.

Artaban. Niech ieszcze Pan, moia prozba posłuch z Cudzia Grodzkiego
albo ale ugruntowanej nadziei znalezio
na go niewinnym. —. Kunc Arta
nie uzbroia we mnie chęć widzenia go
—. Jeżeli nie iest wiadoma przyczyna
występku, nie widomi śmiekom, latwo
ie mnie chęć odkryć.

Artax.

Artax. Jak ci kuzyn Artabanie Zaszczyce
Stolicia! mierzam się nad niebezpieczeń
stwem przyiaciela, ty nie baczą gdzy
gorzey idzie o ukaranie nad winnego syna.

Artaban. ~~nadzieia~~ Stolicy udana twarzy tey
dostrzec dane mnie! Wyrok jeszcze ieszcze
przyrzeczenie. — Ja odmiadczyłem cudzych
Stolicy wspołczyć Kaidemu Cyrus. — ale
nadzwyczaynemu się mioć gorze obrzuca
ieć. —. nie iest mi Cyrus
przyiaciel zbrodni tak wielkiey. —. kpiarz
mim Cyrusem, poddanym Cyrusu.

Artax. Tak kuzyna cnota mowi do mnie za
Artaxerxesem. —. Cyrus mnieyszym winien ci
iestem, ia go mnieyszym bronię, ach nadto
bywaią nieuwięzanością kuzyne zasługi wypła
cić, a mu krzywdy samego karze.
Szanuyny Artabanie drogi ielkiey do Cze
cenia go, przyczyny ielkiey ieżby można
przypuszczać łatwie o ieżo występku. —.
Lecz prosze starania kuzyne, o mierzmy.

Artaba

Artaban. Cóż mam zrobić, kiedy go wyjąć
oskarżą? A Arbaces nadzieję wyekspiry
nie broni się, lecz milczy?

Artaxer: Ale nie innym się być mieni. — M
ska jego do faktu nie przyzwalona, ja
że natura wjadney chwili odmienić się mo
ked nieznany. Ma Mezę przyczynę m
rzenia swiego! Mow z nim Artabanie
odzyję to Cyon, czym milczy przed
dzie.
Ja się oddalam niech wolny mowi z
kwaiey i starayne mieć ze sobą
zaayć jeśli swoią cześć jako obrony. —
gdy zoren ardencie żyna, pokoy swoiego
króla, honor swoy. — Bzukay mnie
jeśli mnieysi ja ci darnie. — Oby
kordanego przyiaciela, potowe duszy moiey
miesiey będzie nie innym takim, jakim
kodłem dotąd. — Nadaremnie na tron
wynaszył sobie do kolebki, i nieszczę
kaidym losie mogm z nim nszystkie
ze, z nim nszystkie umarkowania
ten.

odchodzi.

Scena

Scena II.

Artaban. potmiey Arbaces, i stoi

Artaban. Jak gdybym już był w pomie!
Arbacesie! myślisz się.
do siebie. a wy
wpobliskich położeń orchayne na Mieszk
mania.
stoi oddala się.

Arbaces.
na stronie. Sam Cyrus ze mną!

Artaban. Wiecz mi się zdaie o tym bra
lić które żyne. Zdałem fortelnie od
ne Bożnego Artaxerxesa, abym sobie
mógł sam na sam. Żony drogą nie
dzianą Artaxerxesowi. — Bożyłe oznaki
i stoi i jego.

Arbaces. Radzi by mieszkę, kiedy by potwier
dziła, żem winien.

Artaban. Już wyż żałosny? Wolności ci wszystkim
Uznawam cię od gniewu krolewskiego, widz
cie na Oblubieńcu, a Mezę i na Tron.

Arbaces

Arbaces. Co mówisz? na Bóg?

Arbab. Wiesz, że od dawnego czasu wrogów nie cierpią Bogi Królewskiéy. — Już? dobrze będzie pokazać się Zbuntowanemu Ludowi. — Masz już zaszczyt sobie wiarę przemysłu Wodzów.

Arbaces. Jak mam dostać Buntownikom? powinno pomyślenie obym dzikiemi. — Ale Ojcze! zostaw mi nieśmiałość.

Arbaban. Jakoż ja Abaut w rozumieniu wstydliwi, jeżdżę w męczeniu, i idzie się bynajmniéy.

Arbaces. Ale tak nie jest.

Arbaban. Nie to nie pomoże. Nieśmiałość dziecię jest to zaszczyt który się zwykła w Królewskiem Imieniu być, czego jéy dziwię, i jeśli jéy to odczujesz, w pierś obron. — Ten zamek jest sprawdzony, Ich bynajmniéy udawać i zbuntować używać umieć sposób bez myślenia przeciwnego świata.

Arbaces. Mylisz się ... Wielka duma dla ciebie jest bliskim. — Ale Sam w bitwie

w cichości chwali lub gani ciebie. — Spokojna i wypogodzona nie dba o pokłady gminu pałacowego.

Arbab. Niekiedy i tak będzie, ale czyż nieśmiałość może się przekładać nad życie?

Arbaces. I czyniż dajesz Ojcze to życie?

Arbaban. Czynię ci syna dobrem, które Bogowie dać nam mogli.

Arbaces. Życie, jest to dobro, którego się używanie zmierza. — Karda chwila w którey życiem, jest krokiem zbliżającym nas do śmierci, i radzę się, umierać zacząć.

Arbaban. I będę się musiał bronić z tobą, abym nie ocalił? Innéy przyczyny nie szukaj, prócz twojego rozkazu. — Śpiesz się.

Arbaces. Nie. Darmo Ojcze, niedobrze będzie pierwszy krwi rozlać nie dopełniony obowiązek.

Arbaban. Niedobrze gwałt zwyczaj opierania się bronić, że za nas ... się.

Arbaces. Zostaw mnie Ojcze, nad to chcesz dowiedzieć Ufanowania Mocy. odbalaić się

Jeżeli Mnie przymusisz ... uczynię ... ale

Arbaban

Arbaban. Gorzéj nieurodzonemu? Mowi
cie zwbiéj?

Arbanes. Nie wiem, ale wszystkom gotow
zwbié, zebym za tobą nie powiedział.

Arbaban. Obrażony tło z nas przemoże
jżony — bierze go za rękę.

Arbanes. Sam to słyszę.

Arbaban. Cicho.

Arbanes. Chodźcie służe, okuyce mnie
żelazem, i odprowadźcie do więzienia
i puszcza go Arbaban widząc służe.

Arbaban. na stronie Pałam gniewem.

Arbanes. Czyże żegnam cie,

Arbaban. Idź precz nie słuchaim cie nie-
dbam.

Arbanes. Odpychał mnie z gniewem, i
mnie obrażnie. — Już się nie spo-
wiam widzieć ciebie litościwym się,
dlazawsze. — Jeżeli w tey chwili
cnotę tobie — Co za obrażenie
nie spamiętnie! to za drogie
zemstę

zemstę zapomnieć przyrzeczenia do bied-
go syna, który nie jest winnym.
Wchodzi na stronę.

Scena III.

Arbaban. potym Negabies.

Arbaban. Żegnaj Arbanie! Daboi służe,
puść na los nieszczęsnego syna... nie-
nie mogę go w sercu potępić! to-
cham go potrzebie dla tego, że do mnie
nie podobny. — w jednym momen-
cie gniewam się, żalnie się jemu. —
z gniewem i litością się wzdycham.

Negab. Co czuję? co myślę? czemuż się
tak waham? niema już czasu myśleć
trzeba wykonywać. — Zbiorą się rada
Arbanów, oto wiem zebrawszy wiele
ofiar, sam zrządzony wszystkich nie-
przyjaciół kwestii, kiedy zabawiony obar-
ta ci drogę do Domu. Zabiorę Arbanem
Mutolnie.

Arbaban. Ach Negabie! co za nieszczęście
jest moie! niemasz syna ani posłuszeń-
stwa ani panowania. Nie dba o życie memu
gubi i mnie i siebie.

Negab.

Megab. Co mowisz?

Artab. Darmom do tego z nim walczyć.

Megab. Biegny do Mężnienia mowmie go gwałtem.

Artaban. Ten sam czas który skazicielny z pokonanie niemocy i męstwa obrzyj, będzie dostateczny abyś mógł przyjść do obrony.

Megab. Prawda... mogę w przód Artaxersesa zabijemy, a potem walczemy Artabana.

Artaban. Ale w zakładzie wstanie życie stracę.

Megab. Otóż sposób: podzielmy się tak, ty uderzysz na Mężnienie, a ja tego dworu na Pałac.

Artaban. Ale tak podzielimy się, abym mi będziemy.

Megab. Pewnie jednego czy drugiego mogę się potrzeba.

Artaban. Najbezpieczniej postępować się — i potrzeba aby wpłatać wszelki podejrzenie.

Megab. A jeżeli ten czas padnie wyrok śmierci na Artabana?

Artaban. W Artaxersesa wejrzymy się do najpierwszego bohaterstwa — a życie sobie

tem czasem udawać dalej, i przyjść wszystkim obserwować. — Ja jak najbliżej będę się starał uwierzyć Artaxersesa — i nie przyjdzie mu do głowy na myśl, abym tego potrzebował, i będziemy kalendarzem mogli sobie nie bezpieczeństwa bez przyczyny.

Megab. Że mnie sobie postępujesz, jak tego to rozkażesz.

Artaban. Niebezpieczeństwo! nie uwidzi mnie przyjaciela.

Megab. Ja bym się miał zdradzić? nie! Panie! czyś wyniosły? jam nigdy na podłe twoje urodzenie. — Jeszcze się nie mieniem, co tylko powiedziałem. — Mówiłem, że najpierwszy wyniosłeś mnie stopnie. — Ja bym sobie miał zdradzić? Panie! czyś pomieszał?

Artab. Miałem dla siebie wszystko — Sobie czyż do pierwszych czyli sobie kochasz, jeżeli mi się to wmieszkuje. — Znam twoje przymierzanie do Sonizy, nie ganiam go, i myślę... Otóż i ona... Niech ci każe zapewnić ci jej miłość, i dzięki pasa serdecznymi uściskami.

Megab

Megab. Co za nadzieć!

Scena IV.

Semira, i Ciż Sami.

Arbaces. Corko! oto twoy Mąż!

Semira. (ciche) Niebo co słyszę. (głośno) Czyż
czyż ciągle idzie ten czas przeznaczony
Zaszczytom tym nienawistnym, gdy ona?...

Arbaces. Dosyć. Może tego zdania
nie ma do pomocy

Semira. Ojcze jak wielka Panie... czyż
wszak... ja jestem...

Arbac. Jesteś głupia jeśli mi się sprzeciwiasz. — Oto twoy Mąż. — Cała
chcę, i dosyć... Kochay go, a jeśliebym
miał jaki twoim Oczom, zgłoś ktoś
A go daię Zamek, i Państwo. — Po
może do Nadziei Serce twoie skłonne
będzie, gdy Zobaczy Koronę podobną

odchodzi.

Scena V.

Semira Megabizes. Semira

Semira. Słuchay Megabizie! podobałem
sobie na zepsie ja mnie kochasz: mogę
się spodziewać dowodu twoiego przywiązania?

Megab. Czegóż bym nie zrobił Kochanko na
twoy rozkaz?

Semira. A przecie boię się że mnie nie dochowasz

Megab. Ty bogata nieday odzywać twoy rozkaz.

Semira. Ach jeżeli mnie kochasz, daypokoy
temu Małżeństwu.

Megab. Ja mam Żonę pokoy?

Semira Tak: ten sposobem zasłużysz mnie
od gniewu Ojca

Megab. Wszystko bym cię, ale zdaie mi się
że Semira chce Ze mnie żartować.

Semira. Nie. ja nieżartuie nawet

Megab. Jak nie nierzec, chcesz mnie widzieć się
czyli żywo

Semira. Wstydzę się że mnie. Odsłaniam się
do tego wspaniałszym Nadzieniem

Megab. A jam się chciał dobrze wstydzić

Ja

Sen.

Semira. Jakiż byłto był Duch wielkiey Duszy
Megab. Co za grzeczne zdanie po Kochaniu
Semira. Chwytam się pole do pokazania Mo
Cnoty. Nie napomykay mi się.
Megab. Chce się pokazać, ale nie w tym rzą
Semira. Nie darmo się spodziewała.
Megab. Darmo.
Semira. Jo kogy By Mowił .... płacz
Megab. Nic nie pomoga.
Semira. Ze mnie prozby.
Megab. Naniabł prozby
Semira. Sobie: Wyduchom Oyca, ale
chay, nie pódchlebiay Sobie nigdy ab
Cie Kochać Miała. — Wmyśl się
do Statecznie tym nie chcę Inym mężo
Ktory Mnie z tobą Spręże. — Będz
i przyięgam ci / zawsze nie nauczę
ię Celem. — Będziesz Miał rząd
nie spodziewaynę Semira.
Megab. Nie zdam go Semiro. —: Boy
mi nabym, że będziesz Moią Żoną. —

a jeżeli dnyę Semiry mięć będziesz nie
zaudrzę Mnie, nie ramię Sobie, ja
się żalić nawet nie będę. —. Gdyby
się abym ci Miał wyznać żeś nieiestem
że Mąż Semir nie nadzięczne, nazwe
Kręcicielem poniadać się, chociaż nieprzy
jaciołkę. — Jaręć bogdo Salomonowem
Kurkankom, Ktorymby nodrzeć nawet My
ślenia chrzeście chciała.

Scena VI.

Semira, potem Mandana.

Semira. Jeż nieszczęść ni dnia nie jednym
Wzięło na Mnie nadzienie. — Man
dano! ach powtuchay.
Mandana. Nie zatrzymuy Mnie Semiro.
Semira. Dokąd się tak spieszysz?
Mandana. Do na Radę Krolewskich.
Semira. Pogdę za tobą, jeżeli można co po
mogę Biednemu Arbacesowi.
Mandana. Nie jeden Skarg Sędziego. Ty
chcesz siebie Do Zgi, ja zaś siebie Gniew.

Semira

Semira. Tabre to Moni Arbacesa Kodanka?

Manda: Tak Moni Semiro Corko Xerxesa.

Semira. Bez Bost albo jest nie winnym, albo
jak jest winnym, tedy przez Ciebie, ze
cie zbytecznie kochał.

Manda: To jest rzadkim jego wyrzec pluc
—. Smierc jego powinnam Siebie
spamiedliwie, i zemscic się Iaby, ktor
ciorpi Ceno Moie Krolewskie, ktore je
oddane, zachcieć gō bydo powinno do by
rzeni Sladetnigdy[illegible] a ktore na Moie
vdzienie zdrayco go zrobiło.

Semira. Jezyki nie drzyć na Swowolia prz
ktore Mu grozą bez podeszrzeń krzyw

Manda: Nie. nie drzyć! bone się cudzey przy
ni Artaxerxesa, bone się przyiaciol
kapow, i Magnatow; bone się w Mon
dzy nieznanej by gniazdy przyiazn
ktore Mu Cnicie zaczęło, i ktora Mu wy
stkie podbija Serca.

Semira. Boż, przyspiesz kare, Oskarz
go nie litościwa, wydzieray Mu Zycie,
Jednak pomiarkuy się wprzod z kwo

Str.

Stadoniż. — Nasz upomnieć nadiey,
przyiaciela, dzieci mary, cudzoźc pierw
szych wrogemych, wrogelau, i pierwszych
wezyrow obrazu tey Swiary, do ktorey na
przod Nauczyć się Ceno Swoie wrogelau.

Manda: Ach Obrazna Semiro czem żon cie
do tyla obraziła? dla czego oczarza tę hi
storyą niegodziwa, i bunbownicza, ktora
Plutus w Ceno Mogia, cudem natężenia
chcy? — czego ponamiasz te wyobra
zenia, ktore nizey całe Moie Męstwo,
wznamiasz walkę w Umyśle Mogim. —
Jeżelim Szczera zem zwyciężyła cudzo
ziemcow Bravissimo, zostaw mnie w błędzie, po
zwol abym się cieszyła, że więcey nie kocham.
— Jeżeli nienawiść jest we mnie powin
nością, i tyto znasz Obrazliwie, czemuż
mi dacie to poznać, że przeze mnie zginie.

(odchodzi.)

Scena VII.

Semira Sama.

Kchcemuż zbyta nieczułość wprzod Nam za
biegać?

Cięgnie? Mandana, Artaces, Megabizes,
Artaxerxes, Ojciec, wszyscy za mo
nie przyiaciołmi. — Kazde z nich
zami: nayemiey część Serca. — Gdy
jednym Ustrze, pini mnie napadaią
bronią, a wszystkimi sama jedna
mnie się nie wystarcze. — Jeżeli
da Rzeczna Kwiatuie wyrzec się Swey
Rzyiska, iakby iey owdzie bicy radz
ny robnik, ale prozny pot, prozna
ca i prozne zabiegi; bo jeżeli w jed
wstrzymia się Miesiąc, otwiera sobie
ge w Ogniu przyiął zwycięzki pot

Scena VIII.

Wielka Sala rady Królewskiey z tron
po jednej, a Kredensu dla Panow po
miejscach po drugiey stronie. Stoli
kredens po ~~drugiey~~ prawey stronie Kom
Artaxerxes, przed tron część Sto
i Magnatow, a za nim reszta Stan
potem Megabizes.

Artax

Artaxer. Oto gotow o Panowie mowe
podpory! Dzwigaią ciężar Ogromnego berła.
— Pocznę panowania mogo tak sz
obszerne i zamiechrzone, iż ręka nie
staiedzona anglow rządu udrzyga się. —
Wy, którzy słowanie w Senacie wsparci
gorliwości, doświadczenie, i mądrości, w
nadymdę Miłości którey wam Dawid dawn
Oyciec, ukazuyąc mi drogę pano
wania.

Megab. Królu moy! Żądaiąc winić nadzieię
ji Mandana i obmiera.

Artaxer. O! Boze! ... nieid umiera.
(Megabizes odchodzi) Widzę jak wiary Zanyd
Obydwie prowadzi.

Scena IX.

Mandana, Semira, Megabizes, i Ci
Sami

~~Mandana~~ Semira. Ulituy się Artaxerxesie
Mandana. Zemsuy się Panie, Żądaiąc Smierci
przewinienia.
Semira. A ia prosze o Życie dla niewinnego.

Mand.

Mandana. Wyrzekła jak pewny.

Semira. Ale niepewny Dowodu.

Mandana. Polepsza Artaxersa występkie pewny.

Semira. Ale występkie dwoy go bronie.

Mandana. Krew z Krwi Cyeorskich wytoczona, Krwią
Jarmia wzywa.

Semira. W zgiad Syna krew ocalona Da
nadzwoy.

Mandana. Pamiętay.....

Semira. Wzpomny.....

Mandana. Że jedyna pozycia krwi Jarowie.

Semira. Że Obrazoi jego Zdrada.

Mandana. Prawy! niedaie zaciby Cokol-
wiek nieprzyiacielowi Corki.

Semira. Miedz Cię obiaguie Oy Stępiony
Sroby

Mandana Wszyscy przydomm Zgroz Semiry
cielcie ofiary

Semira. Ulituyże Artaxerxesie!

Mandana Pamię Semiry się. zgina kolana

Artaxerxes. Wstańcie. o Boże! Wstań-
cie

cie. Jakie Widzenie wzpie mnie gore od
Wczoray. Oy się Semira Zawrzała mo-
ia; Mandana mnie Zasmuciła. — Ar-
taxerxes Syn Zgubney przyiaciel, zdra-
giey Strony przytłoczonym się Czuie bo-
iaźnie Mandany i Semiry. — a Pod Sza-
Obyczay Was Krwiożerczy..... ach! skąd
przyszedł Artabanie? powiedz mnie Artabanie: Mąż-
że co na Obronę Artabana? Bronić Ar-
taxerxesa nieinnowia?

Scena X.

Artaban i Ci Sami.

Artaban. Przeklęta Moia i Twoia bitwo! o albo
czy nie dba o Twoie ocalenie, czyliż o
nasze rozpacza.

Artax: Ja chce nieustępiony przynaiąć
śmierć. Czyż go na Śmierć skazał?

Semira. Jego na Śmierć! ach okrutnika!
też przydzie pod topor Zamachy Bratob-
rcy? Tarczy Zdrada? przyiaciel niewy
Artaxerxesa? o! przeklęty Oy Morze!
Zdrada wygardzony!

Artaxer. Semiro. nie Słusznie Oskarżasz
mnie

mnie, o okrucieństwo. — Co mogę uczynić, jeżeli On Sam nie broni się?
Cóż być sama zrobiła? Co Arbabes
nawet. — Sam do Stanie, Arbacesa mi
przyprowadźcie, niech Ojciec Syna
Co go niech Siecka, Bogo jeżeli może
niechay uwolni. — Lada moy widzę krew
krew w jego ręce składam.

Ababan. Jak!

Mandana. Jakież przyjaźń przemaga nad
poniewoli? Niechcesz go karać jeżeli
ci Syn Ojca porazi?

Artax. Ojca ja porażam, którego mordu
znajduja, który Oskarza Syna, którego
Ciała Ojca obronić, który więzy rozbi
ja Ja Sam na przykład Ojca go.

Mandana. Ale zawsze jest Ojcem

Artaxer. Dla tego cię dwa na powrót do
karania go. — Ja mam Syna Mścić się
nad Arbacesem śmierci Xerxesa, On mi
nieu śmierci zemścić się na Synie Ser
xesa śmierci, i Swojej Krzywdy

Mandana. Jak Ludzy.....

Artax. Tak: jeżeli Arbaces Zawinił? za
pewnia Ofiarę zabitemu Królowi, i
nie będę nieodpuszczonym Mordcy
Ojca.

Ababan. Ach! panie w tey zaprobie!

Artax. Godna twojey krwi.

Artab. Co potomności ponieś na tey wybor?

Artax. Cóż ponadniej ma?
Cóż przyszłe jakie do powątpienia?

Megabi. Milczenie pomiędzy, a powaznie
wybor.

Semira. Cóż Brat.

Mandana. /na stronie/ Biedna!

Artaxer. Podwiedzmy
idźmy na Troy Panowie usiądzmy.

Ababan. /na stronie/ Historii Ojcowska. trzymay
się się na Wodzy.
idą siada do Stołkowie

Mandana. na stronie Biedne Serce moie, niebijcie
się tak mocno.

Scena XI.

Arbaces w Kaydanach obrony Straż
i Ci Sami.

Arbaces

Abaces. Jakie męki jestem w mieszaniu
Perzyi, że cała się zbiera potrzyć na
Nieprzyiaciołowie oken przeyo lon Mo
ieyo! Krolu moy! . . . . .

Abax. Nayway mnie przyiacielom po
ścili będę Bogd przyść o krayu My
Stephu — chce mi być: a pew
nie to Stolice mnie nie przyszły się
Dzionu, obz Arbabanom ten urzędu
ny.

Abaces. Ojcze?

Abax. Jestem.

Abaces (na stronie) Krew mi się wrzyciał serca

Ababan. Co myślisz? drzewa się moie ob
ona moiey?

Abaces. Widzisz Ty Ojcze powstaie miedzy
cie w tobie miejscu, i myślę jakim
Ty, a jakim ja jestem. — Jakie
mogd będzie moie Zostać? jak Mo
ieh ukazuie się twarz nie urbaczo
i nieczułe rodzicami się serca twego

Ababan. Nie powinienes badz, jakie ja mam
wewnątrz ciała, ani jak twarz mo
ja

ja zgadza się z Jeremi. — Jakim lot-
nich jestem z twoiey winy. — Gdyby
był nikt dał zadne moiey, i kmiec poyść
za Oyem kochaiącym, nie byłby w
obliczu tu przytomnych, anibyś był
winowayca.

Abax. Biedny Ojcze!

Baudaus. Nie jestto myśl ta gromadzi, że
byśmy Wanyol przywadzyć i Duchab Za-
lon. — albo niechay się broni Arbaces,
albo niech będzie na Smierć skazany.

Abaces. Jakie chwała!

Ababan. Niechcie na Boże pytania odpowie-
da winowayca. — Dziękuię się bóg
Arbaceie Zabrzyca Xerxesa. Biebory
nam się, oto są dowody: Zuchwała
Miłości, gniew buntowniczy

Abaces. Zelazo, krew, czas, miejsce, bo-
jaźń moja, i Nacieszka się dowodami te-
go występku bezprzytomni, a przecie nie
są prawdziwemi; jestem nie winny.

Ababan. Dowiedz tego jeżeli możesz, prze-
ciwny gniew Baudany obronicz.

Arba-

Abraca. Ach! jeżeli chcesz abym Nadczyn
cierpiał, nie żądaj że Mnie wstać z
tem miejscu. — Na imię to kochane
ne Ojcze Chrzestny . . . .

Abraban. Wielce nie widzisz w słepey ig-
nicy nie cierpliwości twojey, gdzie jest
też, z kim mowisz, i kogo słuchasz?

Abraca. Ale Ojcze . . .

Abraban. ſ: Miarkuyże się Czasu Jesu Mey

Mandana. Bądź że Jesu, nie bycie mi takie

Abraban. Proszę Mina twoja wymaga żeby
albo siebie się wstrzymał

Abrax. Wszystkey Litości nasze.

Abraca. Krolu moy! ani Miny ani Krol
mi też, przyczyny do Zdrowania nie
dzie, i gdy tysiąc razy pytać Mnie
będziesz, tysiąc ci razy to samo po
wtorze.

Abraban. Litości Swoiskie!

Mandana. Kto nie jest Winnym, czy Milczy
czy Mowi. — Nadczyn że teraz
pytaj, co robi Syna? Tonie to

Ojca

Ojcze, co podnoszą Miedzy Karmi drapie?

Abraca. Chcesz śmierci Mocy Mandana?

Mandana na stronie Trzęsie się duszo moja!

Abraban. Krolewno! gniew twoy jest bo-
ten Cnotę Mocy. — Wiedz się Zdrowie
Persyi w Surowości Abrabana przykład
wielki Sprawiedliwości, i nierzności do
tych nie widziany: Skarnie na Smierć
Syna Mocy, niech Umrze.

Mandana. O! Boże! padnie na Zdrowie.

Abrax. Zatrzymay przyiacielu okrzyczy ty
wok.

Abraban. Pozwalam Zdrowie, Szczodrotna
ponności Moia.
wstaie i oddaie Zdrowie Nezabrzeczan.

Abrax. ſ: O nie obrzydza Zdrowia :ſ

Jemira. Ojcze Okrutny! nie kuszki!

Mandana ſ: Czy mnie zdradzasz!

Abraca. Pani Mandana! i znasz Wendzi
na bronie litości nad losem twoiem?

Mandana. Płacze Zaburzenia za
mnie jak i Zdrowie.

Abrab

Artab. Expedition pominnoiu Chrowego
Ędniego. Ach! perwal Panie wyla
Memnon Czonghim. — Syn! wyb
Krgiemu nalazoni pominnoiu. Cierp
Mado Cijaz cierpieć zatnie, nie b
Kayne na widok kary, bojáń jest
Dem naygorszem.

Arba: Chwieje się Czas cierpliwość Bog
Widnieć się wystawionym w postaci b
nowagy, mied Czynu całego świata,
widnieć zginione Zdemizie się dopie
kadnieje Nocie, kończąc się dni w jasz
ce samej, widnieć się nieznanym bo
ści, Przyiaciołom, i tey które Kocha
widnieć że Moy Czyniec.... Ocz
Czyn!.... ach tacz gdzie.. Ja
gram Cie

odchodzi, potym się zatrzymuie.

Artabau. Dze.

Mandana i Ummian.

Arbaces. Ach Ludwiady Arbaces! dzie
że się expedzi? ach Czyn! dawny
o tom

o tom u Nogtwoich, dawny gwadom
białonej Colerci. —. Cała Krew Moja
niech się wylewa, nie będę się uskarzał,
a Zamiast karzania Okrutna, całuie
tę rękę która Mnie potępia.

Artabau. Dosyć. Wstań, ja nadto Miłe Ni=
tuie przyczyne uskarzać się, ale wiecz..
... ach Boże!.... przyimij to Ma=
rzenie, i pozdź.

Arbaces. Wiecto pożadanie Czwstkie, prze
to ostatnie pożegnanie Drogiego Ojca
Cnego, przebłagay myśl niebios tego,
bronny Króla Mnego. — Idę Ieszcz
na Śmierć, jeżeli mogłbie nie nieszczę
Parzyć na Mnie się ulegie.

odchodzi w Lud Straży, zkąd Biegali
no, a potym Artaxerxes

Scena XII.

Mandana, Artaxerxes, Artabanes,
Semira.

Mandana. Ach za Bogiem Arbacesa pocz
nam dowiedzieć, co to jest Śmierć!

Artab.

Assab. Oto Mandana Żona Moja Zadu
Nieprzyiaciel gniewowi Twemu.

Manda: Ach Boże! schroń się pred To
na Morzem, schroń się pred Swiatłe
gniadz i Słońca: Schowayże się wra
głębsze, i nayciemnieysze pieczary Ziem
jeżeli tylko Ziemia dana Czym tak
bożnemu, i wyniosłemu z ludzkości, przy
mierzania, nie dnieni we mnie Stroiciel
Twojej Chwonienia.

Assabar. Wyjdź Żono Moja ....

Mandana. Mąż nie ludzki Stworzenie, z
lucy się chcesz Srogy? Na Bez Litu
granie, a gdzie przeleci, kaidy się w
Strzech Zamienia

Assabar. Ale ja nie jestem bez Litu Pana, kto
mnie do tego przywiódł?

Mandana. Bez Litu jakem, i wiecznie p
chwały. Jeżeli na nowo Zdrowo Ci
bacze, na nowo Syn Twoiego jego Zg
Powinna Cześć Mandana Mścić się zaby
powinien Cześć Assabar ocalić Syna. —

Moja

Moja powinność była nienawiść, a Two
ia Cześć Miłość. —. Nie powinnam ja
była Stuchać odzywania się gwyzgrania
cudzej Miłości, ale i ty był powinien
Krewnia Zdrugo zapomnieć. — Tamto
Morze, to Twoia była powinność. —
Niechay w puszcze Afrykańskie olbrzy
Cyrce Berby gorszey od Ciebie, pół
ze gorszeyo i Lwa nie ma. — Cyklo
pozwał Afryka Olbrzyma Boica, i nieg
dzienne Morze wydzie, wszystko się w Tobie
znajdzie. dodał:

Scena XIII

Assuerzes. Jakie Serdzna Seniro Nie
bo gwyzgrają się na Zgubę naszego Assuer
sa.

Senira. Nie ludzki! okrutniku! tak prędko
się Zmieniasz! Zabijasz przyiaciela, a potem
go opłakujesz.

Assuer. Na Sąd Czym Życie jego oddałem,
I jużem jednem Sprzedał? Jaz go zabiłem?
Jam ....

Senira. O Najprzykrzejszy i nayokrutniejszy Mężczyzno! Cyrce Zdzik, gdy nieuwa
żnie

laiem prawa. — Tobie Monarsze Cało
wo podległe. — Ty nie mogł, a Ty po
nienes Cało Litewskiego. — Ponieś M
zaręcz że cnotliwy wholz nidnieś kse
gnoztwo pnez Cyes wytocrona, że nie
esk znac przyiaźni, że nie cnotliwy mito

Abhx. Niech se Persya ponie, czy ś jes
nieprzyiacielem Arbacesom, czyli nad hyp
nie litwie żalem, czyli ieżene nie b
chcem.

Semira. Do tyd nierozumiem, tudzież się dos
nem przymierzaniem, że jesteś i litew
nym Mitorniliem, i nieprzyiacielem
cielem. Lecz cie odtąd jeden moment
leś przyiacielem bez Mary, a Mitorzy
ber litwią. — Tyrzyc Ormiańskie M
Mitorzi co go może dzisz wyjadłoś sk
da, lew srogiem zapomina. — Ty o
srogiel berby Swiny, na przykry ney
cie kocha, a litwią unelkiey sene w
zuwasz.

odchodzi.

Abhxer: Wyrzekłeś wymowko niewdzięczny

Semiry

Semiry?

Abhaxer. Wyrzekłeś gniewny niesprawiedliwy Mandany

Abhx. Ja jestem litewnym, a ona mnie Sprawnem Rzeczywa.

Abhaxer. A ja sprawiedliwym, a ona mnie okrutnikiem zowie.

Abhxer: Takaż to nadgroda Postawnia Mojej?

Abhb. Takaż to zapłata Surowej cnoty?

Abhx. Ach! jak niele, jak niele w dniu jednym w Barsie Abhaxie!

Abhb. Ach! nie usłuchaj się, zostań mnie skargi, ja się wszystkich jestem nay nieszczęśliwszym.

Abhx. Wielki twoy smutek, ale i moy nie lekki. — Nieznam kto w tych chwili, Oyciec, czy przyiaciel waszym jest litwią? Znam jednak na moie nieszczęście, że moie przymierzanie wyborem Cyto, a twoie potrzeba.

odchodzi.

Secra

Scena XV.

Artaban Sam.

Przeniesien na Moment Sam jeden, i z d
wiku moiego wolnie oddychaim. — Ledwo
głowy nie stracił, gdym się Wszystkich mie
nowanym Lędu Artabana. — Ale po
czas wszytki o niebespieczeństwie, gdy
jest kuiedo. — Ocalmy siebie, d
nas trzeba ocalić Syna. — Tak ob
pisky, wyblądły, i strudzony, pada n
twarz pastuszek, gromem nie porażony
przestrzony, ale kiedy potem oplonie
przezny bojaźnią swoiey, wstaie, oddycha
i za rad jnie kiedy bydź wspaniałym
portraktem.

Akt III.

Scena I.

Wnętrzna część fortecy w ktorey siedzi Umęczony Artabanes, krolu na Widoku, Mało dziwczęta po prawey ręce ktoremi dwiema do Pałacu.

Artabanes potym Artaxerxes

Artabanes. Czegoż tak prędko Smierć przychodzi? kiedy ma bydź końcem udręczenia? — Ale wszystko ginie z życiem, a tego się ona nadto spieszy.

Artaxer: Artabanie!

Artabanes. O Boże, co widzę! Ktoż nie do tego Siedliska śmutku i obrzydzenia powadzi?

Artax. Litość i przyiaźń.

Artabanes. Poważ i tu dzieci się przychodzą Pane?

Artax. Przychodzę cię ocalić.

Arta

Arbaces. Bedzie mnie?

Artax. Dosyć. Iż droga która się kaz
czy w Dobrym Pedzie zakończy, n
chodź spiesznie, niechay otworzą z
go do mego Królestwa, i tam jamie
tay na Artaxexesa, kiedy go i Cyr

Artax. Królu Moy! jeżeli mnie będzie
winowayca, po co ocalac mnie przy
dzie? a jeżeli nie winnyca? Czego
mam Uciekac?

Artaxer: Jeżeli jest winnym? oddac ci
ie, którey mi dał, a jeżeli nie win
nym? Oświamie ci tak ieden wzorek, jak
jedynie miłosc obrzymac możesz. —
Uciekay, oziędź przyiaciołom przy
ciołom bolesci i żala stania się Lab
ca twoiey. — Wspomoż walkę tey dwu
pomienionej. —. Czyli mnie przyjac
zaślepia, czyli bo Król jakie broni
nieinnowia, nie ma dla mnie pokoy
jeżeli by ocalonym nie będzie. —
Odaie mi się: że Cyrus gdy w Sardy

moiem, ile razy wasze przestępstwo
twoie z Zasługami; że Cyrus jest Wz
tykliwy a Dobroczyństwo pamie.

Arbaces. Panie! pozwol niech ginę. z Wz
tego świata całego winnym się być zda
ie. —. Za Ukaranie mnie, przynaglą
ie własna twoia chwała. —. Umrę
Sercu twoiey bedliwey przyiacielowi, i
Monarsze Ojcu raz Życie, a drugi
raz Sławę.

Artax: Ach Cyrus podobne rzeczy z
Nie winowayey! Zaklinay Arbacesie
nie tracmy Momentu; Panie moiey
drzi będzie, kiedy się rozniesie, że ja
tayemnie odebrał Karę, że nie chciałem
Zasmucac Chrześcianii dnia tego, w którym
Mnie pierwszy raz Cyrus Ojca na Tronie.

Arbaces. Ale twoy Dar mogłbym kiedy nyza
nie. —. A na Teneza.....

Artax: Ach! Uchodź jako przyiaciel prosz
ię, a jeżeli prosze obrzymac nie mogę
za chcemię ci jak Król.

Arbaces. Posłuszny jestem Królowi Memu.

o. Gdzieby Mogł się wyrodzić Artaxerxes
Nieb niebo było czasem prze Mojżesz
Nadta: Nieb panuie Artaxerxes,
Jni Królestwie panowanie jego nieda
Zazdrościeja Egipcyi, nieb Kraiu cały
mu odległy Chiera dla Mego pokoiu, i
wszyny, nieb wielka Parka dni jego prze
dłie, nieb On posiada ten pokoy, który
ja daie, i którego nie zyskiwaią się od
stał, chyba z dnia Ozyasz, z którym
ię się do Ozyasza, i do przyiaciela.

Widz od Pana odzielona, płacze po
miny i gory, płynie przeklada Ab
mieniem, bie imię mnieiona w
le, Amory i jeczy Causze, pobi do M
na nieuroa: do morza w którym
Umyta, od którego nilgoi nabrała,
w którym po długiem błąkaniu się
spoczyna się na rzenie spodziewa.

odchodzi

Scena II.

Artaxerxes sam

Po

To wszystko wypogodzone, ta twarz spokoy-
na, nie okazuie go nie rozwaiaiąc. —
Zewnętrzna pokrywa nie zdradza całey
wielkości duszy wspaniałey, i bardzo ra-
dko cyfra maiąca na twarzy.

Obłoczek przeiżany Słońcu, czasem
dniu zasłoni i przyćmi, ale całey iego
jasności nie odbiera. Podobno małey
skarzyki chowa pszczoła pod wilgotną
zasłoną, czystości jey tym odbiera dro
gi zanieczyszczenie.

odchodzi

Scena III.

Artaban z Orszakiem sprowadzonych
pokoiu Negabiren, wszyscy wchodzą
od Kraiu, na którym Artaxerxes zosta-
wił się sprzątaiąc.

Artaban. Syn! Artaxerxes! ... gdzie-
kolwiek? ... powinien by przeiść widzieć
mogł ... Artaxerxes! o Niebo! gdzież
go szukano? Towarzysze! Artaxerxes
umiera, niem drogie Syn.

wchodzi pomiędzy
ludzi po prawey ręce.

Negab

Megab. Jeszcześ się zwlekła? ... (Do Spomyślonych.)
tej na zeszłe ... ale to nie może, a
Artabana, ani Arbacesa ... Cóż się to
je? co za opieszałość w tak niebiesz
bonie? Artabanie! ... Panie! ...
wychodzi z zakątka po stronie lewej.

Artaban. Ach zginąłem! nie znalazłem
krew się we mnie ścina ... idę ... bo
się ... Artaban ... Mnie to uderzyło.
może z tej drugiej strony ... nie darmo
ja Megabizena ...
idzie tamtego samego boku
czym wszedł ale przez drzwi.

Megab. Artabanie!
spostrzegą się obydwa. Megab
zes wychodzi z tej strony, którą wszedł Artaban przez
wyjście.

Artaban. Nie znalazłeś Arbacesa?

Megab. Nie jestże z Tobą?

Artab. O! Boże, pomięszane się wszystkie myśli moje.

Megab. Wytłumaczże się, mów, co się stało z Arbacesem

Artab. I któż może [illegible]? Artabanie, ja

w swoi tyranią uderzeni, i tyrania odrzucony od siebie ... jakiéż obrzydzenie swoiey sobie bojaźń moją ... Kto nie czuje z nim stało! ... kobiece czy życie!

Megab. Nadto „ tak daleko posunąwszy się obrzydzenia swoie. — I nie mogliż Artaxerxes, mandatu, przyjaciół albo kochanka udatnie uwiezdz mięniem? — Oto droga, którą do celu prowadzi.

Artab. I poco uderzenie przed tym jego uwięzdz? nie. nie życie jest Arbacesa, a wszystkie się nad życiem, skupywania to przed niem.

Megab. Wiedzy Bogowie odwrócą tę niebezpieczeństwo — Również to pomieszanie Twoie, niedaj Umysł twoy stanowić spokojnemu i przytomnemu jak widzieć wymaga.

Artab. Jeszcześ obym nie czynił Stanowi swoiemu?

Megab. Panie! co mówisz? przecież nie dbamy tu za ich my Królewskie Stopy, a Ja Wszyscy? Przedniejszy. w krótce prawa Królestwa na Tym zyskują Artaxerxes. — Jużem Pa

dar poniesiony zabrał podług twego roz-
ku. Mamy Słynąć tak jedle tyle po-
tu lanego, byle czynionych Zabiegow.

Absalon. Przyjacielu! jeżeli nie znayde Ar-
cera, dla kogoż mam się dzierzyć? Ży-
my być celem przymierzania mego. — z
porywania Broni dla Niego, kładem się
Drzewu, dla Niego kładem się obmiotom
sobie samemu, jego Słaniony wpadam
rzapez, i cały Dwor zbrodni Mojej nie-
sobie vydarty.

Mezab: Absalon czy żyje czy nie żyje, Ze-
by tak berła ciebie z dłoni rzekła.

Absal. Ach! zemsta byłbo przy Życiu je-
ze mnie zabrymnie. — Tak Mego
ceni, prowadź Mnie gdzie chcesz, Spu-
cam się na Ciebie.

Mezab: Spuść się na Mnie, a na bystrość cie-
ny vpewnadze. — Niechay Cię Bóg
niechay gniew swoy zapala na bezpie-
stwo Syna, i Zydza panowania. — Ni-
ko dzwy magnezey Zemsty vchwić nas
pokusiwie w środ Walki Serca rozgrze-
ją —

odchodzi

Scena IV.

Absalon sam.

Znalezliście przeciwne Bogi jedyną drogę
odjęcia mi Tena! na Samą wzgliwość
woli ze Syn Moy nie żyje, pełen niespo
kojności i rozpaczy, nie mogę znaleźć wewnę-
trzney Ulgi, która mi widoku nad sobą
Swoyey vyderza. — Cóż? jeżeli nie ży-
je? Umrę, ale przed tobą krwa-
la Zamordowanego. — Nie Cnota przy-
dzie, niechay Sam zabrzmi Wiorło na Ob-
stawiey przeprawie Bladey Smiertelnikow
przeciwnika.

Scena V.

Gabinet w Appartamencie Mandany

Mandana, potem Senira.

Mandana. Czyli zaczynienie do nieszczęścia
odymnie czuie, czyli że Duszo nasza jakieś
światełko, które ją przyszłość wystawia. —
Że nad Arbacesem nie bieże złe, ilem bolesć
powinna — Jestem Żyć będzie nieszczęsny.
Gdy nie żyć, nad to jestem niedzielna.

Nie-

Wróć co zdrego, bardzo prędko wracaj.

Semira. Nabonieć będziesz się mogła powiesz
Mandane. — Uśmiecha się do siebie.

Mandana. Moż test modnić Arbacesa?

Semira. Ozeczam go Zabit.

Mandana. Jak?

Semira. Wszyscy wiedzą, że chcąc Zebrethe
jak jednak Mazenzy bez dary opłakany.

Mandana. O! klamliwe Wróżby... ach Boże!
... O! śmierci! ...

Semira. Obrócę się zawsze, ale dopiero
Zdanie twoie słuchać. Mapse jak do
tych? czy Zdasz pierwsze pierwsze ofiar?
Nowe.

Mand. Ach Semiro! Mate niemiła te rzymy
nie, niechcę odkupiate

Semira. Nie widziałam dary bardziej nie ludzkiej
nad twoia. — Wszystkich oczy te zdaje
na przypadek tak okropny, aby niepo
trzeb

Mandan. Nie miałba to boleść, które pokazać do
zwala.

Semira. Cóż, jeżeli nie mapse jeszcze dopo,
napaść

napaść oczy twoie nad miłością kocha-
nego Brata Mazenzy ciałem, patrz nab
Jene, potrzeb twoy, i wreszcie na twa-
rzy ...

Mandana. Milcz... odejdź ode mnie..

Semira. Ja bym odejść, jakżeż miłości pia-
ć? ... potrzeb twoy życia będzie
nigdy bo nie odejdzie. — Zawsze na
myślenia na twoie zasmucać bę
dę.

Mand. Kiedyżem zasłużyła na tyle niepry-
jaciół? Będzie mnie bez litości, na-
zywasz Okrutną. — Nie trzeba tyle
wszechtości, nie trzeba tyle wyrzutów,
dość samej boleści, ta mnie dobije.
Kto nienawidzi, ten zapadnie twoy za-
gniewany Zmierć nie mogła mścić
na Semiro!

odchodzi.

Scena VI.

Semira Sama.

Zalona! czem zwrócić? Zdziwiam się że odej
dzie mnie uderzenia zmniejsze je, a ja-

a Ja pomięszkiwam je — Na koniec,
Żadzy dymnięć Mandanie ulgę nie jakiej
Kuchałam duszy chciwej, prebłam
Jej Serce, a Mego nie liże. — Nie
nie prawda, żeby Miało być uchowa-
waniem nadziei w chciwej boleści
nie jedne Oko Łzami zalane. Cuper
niech boleści cudzej bardziej jeszcze ni
mia Serce nadęrzone.

Scena VII.

Arbaces potem Mandana.

Arbaces. Ja tu jej nieznajdnie ... chciał
bym prędzej prebłagać gniew
Zapalczałej Mandany .. Obaczę je
chci na jeszcze, i potym się oddalę.
Może ją znajdę w świątyni ....
ale do kąd Zwłoki zapuszczam ni
.. Oto Ona .. O! Boże! nie śmie
stanąć przed nią — odchodzi wkrót nie potrzeb
Mandana. Sam tu! nikomu nieśmia do tych
pokojów nie pozwolić!
mowi do pazia, który za

dobranym zwłaszcza wychodzi.

Oto na koniec nieprzyjaciela Mandana,
Oboiey Pana! wylałam Ojczyzna krew
Lubego kochanka! ... czas już ....
w portanie chcącej się zabić. Drżenie odstępuje
... Morz krew wylać.
Arbaces. Nie bronisz się.
Mandana. O! Boże!
nadeszła Arbacesa wypada jest bezsilny.
Arbaces. Jakaś nieprzemożona władza ...
Mand: Ty tu! ty wolny! Żyjesz!
Arbaces. Przyjaciołka ręka zemścia mnie ni-
wo wida
Mandana. Ach! Niechaj, ach! niebo nie-
przeklina! aż o mnie pomodli, jeżeli
Ja kto kolwiek znajdzie? Nieodzięczni-
ku! zostaw mi Twoje Morz.
Arbaces. I jakżebym mogł dobre Morz, nie
obaczywszy się z tobą Ojczyzna opuścić?
Mandana. Jeszcze chcesz ode Mnie dowodu tiano
Dowodu!
Arbaces. Nie krwawego, nie mow tak o mnie
Mam się pięknie ze mną Serce, niżeli
chcesz

chcesz mi go obiazać. — Znam ja to —
wymowki! ręk skrzydeł. — Arbacesie
stryjcu.

Mandana. Albo Ktamnesz, albo się myliss,
albo te usta się wygrzeją wymowiły o
takiego, czego serce nie czuło.

Arbaces. Precz i teraz by mnie kochała.

Mand: Jestes celem nienawiści mojey.

Arbaces. Nazyć się nie Olimpico! oh zdra-
co! oh serce moie! nie. Zaby
mnie.

(płacz mieszany.)

Mandana. Taka śmierć twoia byłaby radość
dla a nie ukaraniem.

Arbaces. Panda, potrzebuie się, darmy ...
ale ta rzeka szczęścia ...
chce się zabić.

Panda: Co czynisz? słyszysz moie, że dla
naszczęścia mnie drzyj serce twoie?
chce aby śmierć twoia publiczna i
niebyła była ... żeby nie mieszała cienia
nie! hańbą.

Arbaces. Olimpia nieudręczenie! Umrę ja
serce chcesz — Umrę dla mojego
mnie mieszczenia ... chce dobrze.

Mandana. Potrzeby mnie Arbacesie.

Arbac. Jesz mi chcesz mowić?

Mandana. Ach! nie

Arbaces. Czy nie jest dosyć to, że się wstyd
mnie ostatek jadowitej mi dała?

Manda: Chwały! drogi iadosz? chcesz
jeszcze widzieć mnie płonącą się się
wstydu? Boże życie twoie ... Widok
... nie drogi mnie mieszy.

Arbaces. Kochasz czy mnie jeszcze, jeżeli do
tego stopnia zmieszał litość nade mną.

Mand: nie. nie bierz tego za litość Midasa
ale kochay i żyj.

Arbaces. Chcesz Mandano moia abym żył?
ale jeżeli Midasa dowiesz, chcy mnie
zabijesz.

Panda. Ach Boże! co za gorsze widzenie
nie! śmiertan na Zawsze dzienny pro-
jekt ... nie mogę ci więcej powiedzieć.

Arba

Arbaces. Posłuchay.

Mandana. Nie.

Arbaces. Ty jesteś...

Mandana. Puść z oczu moich, ulituy się nad
Zerxesem mnie.

Obie.

Kiedyż chwały Waszą skończycie
Bogowie? kiedy wtak wielkim
nieszczęściu nie umieram z rozkazu
jakiś na mię dobije?

(odchodzą)

Scena VIII.

Miejsce Wspaniałe przeznaczone do koro-
nacyi Artaxerxesa. — Z jednej strony
Tron, na nim berło i korona. — Ołtarz
w perspektywie, na którym Ogień nieczony
i poszy Stoicy.

Artaxerxes, Artaban, ciżyny
Ospale ludu.

Artaxerxes. Wam ja narody mieć mam
che Bóg Ojcem, jak Królem. — Bóg

ty racz dziecinne memu, memu podda-
niu. — Ja Wam Zachowam krew,
Stawę waszą, i to wszystko co jest Co-
rzyści lub darem Wojny i pokoja,
Wy Zachowajcie mi Tron, a Syna
nasze niechay Uczynią te Zamiane
Wierności i przysięgania. — Nad-
to Będzie Wzdrożo panowania mo-
jego. — Będę gorliwym praw wyko-
nawcą; i aby każdy z was Bóg prze-
konanym, postępczym Nayzaroczniey.

Oraz ku przyjęciu tace, na której Gara.

Artaban. Oto jest Święta Czara! przy-
sięga niechay się na mocniey Skreśli:
dopełnij Obrzędu. Śmierć podnosi
w stronie.

Artaxerxes. Święte Bóstwo! przez które
całe w Świecie rozumie się przysłanie,
którego dychaniu wszystko rodzi się i ga-
śnie! Zstąp się ku mnie. — Jeżeli U-
sta moie kłamią, aby gniew Twoy
wyrzuty na głowę moią, niechay za-
raz Życie moie, jak gasnie Ten Ogień
gdy na niego spada ciężka...

czyli ciemny —

(czyli ciemy wylewa na Dzieci)

i w momencie kiedy pije niechay się Zmi
ni we wnętrznościach Nojet ta Dusza Czyś
na w ydkiwa Duszę.
ne pié.

Scena IX.

Semira. i ci Sami.

Semira. Wstań się Panie! Cóż padasz
opatany od niewiernego ludu, wszędzie
kuje się Synnej wiary buntownicze...
... Smierci twojej żądaią, i Nikt
o nią.

Abaxer: Nieba!
Hamia czare na Ojca mi

Ababan. Cóż za dusza niepoczciwa, niedo
chowała ci wiary?

Abaxer. Ach poznałem! Arbaces
jest zdrayca... ten Sam... ach! Ar
baces... Jam go uwolnił, i berbeyny ze
Sten niewdzięcznik Xerxesa. — Za do
wyden na kaz ktory mi Stoi, niech go
Zgnie

Zgnie, Sam jestem przyczyną Zguby Mo
ią.

Ababan. Czyż się królu Moy obawiasz?
Boyż na Twoią obronę Arbabana.

Abax. Tak... bieżmy uchronić....
na wyskodnie.

Scena X.

Mandana. i ci Sami.

Mandan. Porzuć Panie, niedbałość swoią
ze Swoią: Tumult jest wkoło.

Abax: Prawda? jak?

Mand: Jeni gmin buntowniczy idzie za he
gobiciem niebezpieczeństwa ze strony mię
dzego dziedzica, kiedy na Zgiebku obwody
przybiega Arbaces. — Czyż nie czy
nisz, czyż nie monisz na Twoią Obro
nę ta Dusza mierna! przebaczenie
od łaskawey Zwierzchności, przedewszy
Zasłużony ten, kto dobrowolnie winy
Zasługi swoią Straże swoią opuszcza.
— Jedzyć zgromić, drugich pomóc, i

Dziennaye

zmieniasz twarz i głos, bo przyjemniej
tam surowo, owdzie zapalczywie, nyny
thiel do idzenia bron znagli. — Zoth
nad tylko nie godny mezalbrez, ale nbez
pan, miasz się liche, i zabija go.

Absalon na stronie. Co za nieobrotny łyn!

Absalon: Bostwo jakieś nadzbrodzo Mil
abym go stroszył. — Mezalbrez
by wszythkich zbrodni jest sprawcą.

Absalon na stronie. Jakie keyskie oszydła!

Absalon: Jdzi Moy kochany Arbaces!
kukaj go, i przymuadrii do Mn

Scena Piąta.

Absalon, i ciż sami.

Absalon. Oto Arbaces u nog twojich krola

Absal. Przyjdź, zbliż się do tona mego — D
my przyiaciela jeżeli o tobie wątpił
ja i mimo chciała nie mimoś winna.

O!

O! byla moja obiawić nadgrodnie! wz
pełz wszythkie podezrzenia przed tobom, i
wyśli nasz przyszłe zbrodnicze nie
Celara, które się w twojch rękach znalazło,
uiecz ki twoiey. milczenia, i wszythkie
go tego, co podało w podezrzenie o zbrodnie

Arbaces. Jeżeli za twoią Panie na pilą nad
gribą od ciebie, odzuol, abym milczał. Ma
mnie nie kłamie, nie ten tylko się O
cilił; jestem niewinny.

Absalon. Przyjdź przynaymniey, a dieb
to skarbowe i uroczyste nad bzdrei się boy
mi prawdy. — Idźmy ze dwojgiem
Panyi, weźmy na świadki i Miłośnika
Boga.

Arbaces. Jakom jestem.

Bandana na stronie. Oto kochanek Moy wobyw
bzdrei od niebezpieczeństwa.

Absalon na stronie. Co prawda jeżeli przyjdzie?
Jam się obawił.

Arbaces. Świeta Bostwo, przeklętego
cie w świetnym mundurze przebranie, prze
klęte wszythkie widzę i gniewie. . . .

Absal

Abub: na stronie Ja nieszczęśliwy!

Abaces. — Jeżeli Ustra moje Panie, nie-chcą się Twoim we wszystkim Twoich Rozkazom pokorzyć — chcą się.

Ababan. Poczekaj, to kwestya.

Abxer: Co Tyrze?

Ababan. Ot Boże!

Abxer: Powiedz co dalej było uczynione?

Ababan. Bóg ją dla Ciebie zgotował.

Abxer: Ale jakaż może nienawiść ku mnie?

Ababan. Nie wiedzieć uczynić się, jak mu wydrzeć przyjaźnie Cyrusowe. — Jeden Zabyen Xerxes. — Ze cała Grecya wiedzieć, wylać chrześcian. — Boga to wina a nie Abaces. — Ja mu dałem słowo Słowanione Zelaes, abym się ukrył. — Widzieć jego twarzy Boga skutkiem Ut ku niego wyszedłem, a nikt nie jego skutkiem przyjaźni Cyrusowego. — Gdyby Mnie z nim było śmierć! ale nie

Mnie Mnie przyjaźni, dopełnić Bóg był Zamiar Mego, i wydał bym się Jaces za panowanie.

Abaces. na stronie. Co mówi!

Abxer: Człowiecze nie potrzeby! Zabijże mi Cyrusa, czynię Mnie Mniejszym Cnotliwa i Dzielnego: Zgaliwszy się Ze zbrodni przyjaźni nie godziwa Nadrzędzi! Umrzyj Barbarzyńcu!

Abub. Jaces Umrzeny dobyć kilka i przyjaźni

Abaces na stronie. Niech!

Ababan. Przyjaciele! Jeszcze nam odwaga wrozpacz zostaje. Niech Umrze Cyrus. przeciw skutkowane stawnie gotowe.

Abaces. Cyrus! co czynić?

Abub. Chce Umrzyć ~~Cyrus~~ mężnie.

Abaces. Dziś zelaes, bo śmierć podłemu [chce się.]

Ababan. Zdrowy! co mówisz

Abaces. Jeżeli Zabycia Abxerxesa, Ustrzyć nie pozwolimy

Ababan. Day mi dopełnić! — arba

Absalon. Patrzay Ja pie… che pie.

Absalon. Stoy Synu nieubłagany, chcesz aby w kunhe i rozpaczy zginął twoy Oyciec dla tego, że cie zbyt czynie kochał Zayrzyj wyżey nieubłagany Synu, o to miłuy Synu go nie tknie a groznie zbawienie twoie uchwaci.

Mandana. O! Nieszczęsna!

Amnon. O! zdrada!

Absalon. Cicho! gorsze za bluźnierstwo mi, a Absalona za Synem powiedz.

Absalon. Ach Boże! czekayże… Panie! zlituyże… [illegible]

Absalon. Nie spodzieway się żadney litości do niego. — Radbym odwrócił pięść tych nie mianuie Ja Monarchy z nieżyznym. Tobie Mandana oddaie za Małżonkę, a Synu Twoy nie chce dziedzic, ale dla zbrodniarzow przepaśćiu nie mogę.

Absalon. Odbior i mnie Życie wiedy Ojcu zrzucznym, ten cichy Ocalił, mam zabyć Ojca.

Absalon

Absalon: O! cnoto Absa nie kochać kiedy!

Absalon. Ach! nie żądam od Ciebie Zasłużonej, Wyjścia Zamorskiego, ale Zamiast Chwoi jego na moią. Klęka. Oto u nog twoich Ojciec ten co nie ocalił prosi aby mu wolno było za Synem Umrzyć. Niech mu sposobem dopełni twoy Absa. — Moia Krew jest Krwią Absalona.

Absalon. Wstań, wzyć tego. — Obym tę Ty dupo pięknie, Ktoś Ciebie zgnieść może? Wiek Życie Absalon, ale niech Życie przynay mniey na smutnem Wygnaniu, a twoy Monarcha niechay przebaczenie Ojca, za Cnoty Syna.

Chor.

Sprawiedliwego Króla czczy Ponya
Zasługi Swoie Ludzkie na tronie
gdy przebaczeniem Ojca
nadgrodza miłości bolatwa
Sprawiedliwość na tronie jest piękna,
gdy Jey Litość towarzyszy

BJ